



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Prelekcje publiczne Henryka Lewestama. — Na Prowincji, powieść w dwóch częściach przez Elżę Orzeszkową. — Korespondencja z Paryża. — Listy brakowca Warszawskiego. — Kronika teatralna. —

PRELEKCJE PUBLICZNE

HENRYKA LEWESTAMA

Dra Filozofii, profesora Uniwersytetu.

Prelekcja 10.

Skreśliwszy w zeszłym odczycie główne zarysy historycznego przebiegu życia i kolei szkockiej królowej, która pomimo swoich ułomności i błędów, po części właściwie może dla tych ułomności, za jakie sprawiedliwość czy zemsta z innej ją całkiem strony dosięga, wydała się poecie postacią godną bohaterki tragedji, — przedstawiłem następnie rozbiór aktu I, w którym Schiller, odstępując w sposób prawdziwie genialny od zwykłego trybu ekspozycji dramatu, przedwzyskiem położył sobie zadanie, by uwydatnić nie ruchem opowiadania, ale akcją, w której *środek* od razu widza wprowadza, — by uwydatnić wszystkie tak różnorodne strony jej charakteru: skrucę pokutującej grzesznicy, kobiecą zalotność, gorące w swęj pokorze uczucie wiary, niewymowny urok owej gracji rodzimęj, który w koło siebie umiała rozciągać, nareszcie poczucie majestatu, dumę jej królewskości. Wszystkie te odrębne fasety charakterystyki Maryi Stuart przesuwają się w pierwszym akcie przed naszymi oczyma, albo raczej lśnią się i migają przez chwilę w blasku słonecznym, by się później pod wpływem właściwego kolorytu światła i ruchu rozwinąć w obraz kompozycji mistrzowskiej.

Akt II, którego sceną jest zamek królewski w Westminsterze, spełnia to samo mniej więcej przeznaczenie względem Elżbiety. Jeżeli w charakteryzowaniu Maryi poeta stara się łagodzić światła nadto jaskrawe i cienie do zbytku ponure, jeżeli z owych rozlicznych objawów usposobienia umysłu i serca, o których wspominałem, wychodzi postać skończona, w sobie zaokrąglona, przemawiająca sympatycznie do naszej imaginacji, — tedy królową Elżbietę uchwycił, nie powiem: w całej wstrętnej nagości prawdy dziejowej, — ale jako wyborny przedmiot do areydziała kombinacji psychologicznej, — jako charakter, którego obłudna skrytość, przez historję poświadczona, tém szersze otwierała pole domysłom i intuicji sztukmistrza. Schiller nie miał zamiaru usprawiedliwiania, ani też uniewinniania Elżbiety, — lecz pragnął jedynie tłumaczyć ją, ze strony zarówno ser-

ca ludzkiego, jak nieludzkiej polityki, — zainteresować w grze gwałtownych jej uczuć i namiętności, które zwyktemu oku ludzkiemu zakrywała gładka powierzchnia fałszu dworskiego. Otóż gdy pomyślimy, że pod tym twardym i zimnym kryształem było serce niewieście, — że pod nieczułą tą obojętnością, która zapewne w jej oczach wydawała się cnotą, tlił się tem gorętszy w swém przytłumieniu żar sercowych uczuć i affektów myślowych, — mimowolnie, i wbrew nawet pozornemu przynajmniej zamiarowi poety, współczujemy również z Elżbietą, którą królewska purpura zmusza do wyzucia się z tkliwych wrażeń, płci jej właściwych, — zwłaszcza odkąd Marya żywym jej stanęła przykładem, jakimi ciosami nieogłędne poddawanie się tym wrażeniom mści się na królowych i ich królestwach. Elżbieta sama łudzi się udaną tą nieczułością, którą bierze za siłę:

Niewiasta (mówi) nie jest słabą! Często w płci tej
Moce bywają dusze. — Nie pozwolę,
By przy mnie o słabości jej mówiono!

Sędziwy lord Talbot, jedyny z bliskich doradców Elżbiety, który wolen już nadziei i wolen obawy wypowiada jej w oczy prawdę suchą, ostrą, kolącą, Talbot broniąc w radzie stanu życia Maryi Stuart, na które lord Burleigh natarczywie nastaje, tłumaczy Elżbiecie, z kąd taka różnica pomiędzy jej usposobieniem, a Maryi:

Nieszczęście srogą tobie było szkołą,
A życie swęj radosnej strony nigdy
Na ciebie nie zwracało. U stóp twoich
Grób zdala zamiast tronu widywałaś.
W londyńskiej wieży ciemniach i w Woodstoku
Cierpieniem wychowywał ciebie ojciec
Do twardych obowiązków życia. Nigdy
Pochlebcy tam cię nie szukali. Rychło,
Nie roz targniony próżnym światła zgiełkiem,
Duch twój tam skupił się i wchodził w siebie,
I uczył cię oceniać dary nieba.

Ale i Talbot się mylił; — więzienie i smutki młodości nauczyły Elżbiety jedynie panowania nad sobą, jedynie obłudy. Nie przeczę, iż bez tej władzy nad własnem wzruszeniem, nad popędami serca i zmysłów, Elżbieta byłaby monarchinią nierównie mniej znakomitą. Korona, ten odbłask władzy bożej na ziemi, ciężarem przywiązanych doń cierpień i powinności pospolitą głowę przytłacza ku ziemi, ale ducha wyższego podnosi w sferę nieskończonego majestatu, który mu powinien być wzorem. Czy Elżbieta była

w samęj rzeczy wyższym tym duchem? Czy nie lgnęła ona do pozoru raczej, aniżeli do treści? Czy duma dozwolona królowej, u niej nie stawała się pychą? Stałość nieugiętością? I jakie były wewnętrzne pobudki do wypotęgowania zalet królewskich w występki i wady tak przeciwne naturze kobiecej? Na pytanie te odpowiada nam poeta, w tragedji swojej, której akt II — powtarzam — jest mniej więcej tém dla Elżbiety, czém był I dla Maryi, — t. j. obznajmując nas ze sliskim gruntem na dworze królowej, rozrzuca przytém obficie na każdym kroku szczegółowe oznaki i rysy, mogące posłużyć do uwydatnienia jej charakteru, do utworzenia o nim przynajmniej takiego obrazu, jaki z ogólnego planu dramatu wypływa.

Naród angielski kocha swoją królową; uznaje wzrost siły, jakiego mu nadały jej rządy, cieszy się nadewszystko niewzruszoną pewnością reformy wyznania, która u Anglików tém bardziej stawała się fanatyczną, im słabsza właściwie różnica dzieli od dogmatu rzymskiego wysoki kościół angielski, który i tak już dzisiaj, przechodząc w Puzeyizm, tylko co zatrzymał się u wrót katolicyzmu. Czy naród angielski tak samo, jak kocha swoją królową, lęka się Maryi? Tak przynajmniej twierdzą dworacy Elżbiety, mianowicie jedyny między nimi prawdziwy mąż stanu, lord Burleigh, który na tej obawie narodu, mogącej się spełnić w razie bezdzietnego zejścia Elżbiety, opiera dwa niezmiernęj wagi zamysły: zamęczenie Elżbiety i śmierć Maryi Stuart. I rzecz dziwna! na małżonka proponuje królowej Walezyusza, brata monarchy Francji. Pierwsze sceny drugiego aktu poświęcone są przez poetę temu stosunkowi poselstwa francuzkiego względem Elżbiety, która nie wiążąc się wprawdzie żadnem przyrzeczeniem stanowczem, w dowód życzliwego ze swęj strony przyjmowania tych swatów, zawiesza na ambasadorze dla jego pana order podwiązki i kładzie mu na palec pierścień, godło złączenia. Burleigh już tryumfuje, a tryumfuje tém bardziej, iż jego zwycięstwo jest klęską dla Leicester. Ten ostatni, ulubieniec Elżbiety, którego niegdys, jak wspominałem w zeszłym odczycie, obłudną igraszką przeznaczała na męża Maryi, lubo wkrótce te układy, pozorne jedynie, zerwała, — który, sięgając wprawdzie nadzieją aż na tron angielski, niejednokrotnie jemu podobno przyrzekany wraz z ręką królowej; po oddaniu mu już serca oddawna, nie wahał się przecięż tajemnie prowadzić układy z Maryą, bo wiedział o niej, iż ma stronictwo potężne, mogące kiedyś w zamiarach swych mieć powodzenie, t. j. pozbyć się panującej królowej i osadzić Maryę na tronie, — ten Leicester przyjmuje wiadomość

o postanowionem jakoby małżeństwie Elżbiety z Francuzem, jako cios dla swoich widoków zabójczy. Ale wnet się przekonywamy, że i teraz tylko Elżbieta z nim igra, że chciałaby miłość jego wystawić na próbę. Jest to jedną z najgłówniejszych cech charakterów tego rodzaju, z których nam jeden przedstawił Schiller w Elżbiecie, iż nie dowierzając nigdy drugiemu, nie dowierzają jednocześnie i sobie; — sama już fantastyczność kaprysów każe im przewidywać bliską ich zmianę, więc się nie rade obowiązują do stanowczej decyzji, więc roztrząsając lekko wszystkie możliwe wypadki, wtenczas właśnie, gdy mają pozór najwyższej rozwagi, dowodzą największej słabości. Wiadomość o tajemnym stosunku Leicesterza z Maryą w więzieniu doszła już do Elżbiety; — dyplomatyczna dyskretność nie pozwala jej rzucić mu w oczy otwartych wymówek, ale cała scena z postaciami Francuzi więc się Burleigh, a widząc, że mu się jedno powodzenie z ręki wymyka, chwytą tęp skwapliwiej za drugie. Poznawszy, że królowa nie myśli na serio o małżeństwie z Francuzem, chce przynajmniej przeprowadzić śmierć Maryi:

Jeśli narodowi (mówi)

Wolności cenny dar zapewnić pragniesz,
Jeśli nabyte drogo światło prawdy, —
Jęć być już nie powinno. — Jeśli wiecznie
O życie twoje drżyć nie mamy wszyscy,
Ona powinna zginąć! Bo, wiesz dobrze, —
Nie wszyscy w twojej Anglii równo wierzą,
A wielu jeszcze skrytych wielbicieli
Ma na tej wyspie rzymskie balwochwalstwo; —
Z nich każdy myśli żywi nieprzyjazne. —
Oni za Maryą tęsknią, — oni w związku
Z braćmi lotaryngskimi, których dusza
Nie przeblaganą pała nienawiścią
Przeciw imieniu twemu. To stronnictwo
Wojnę zniszczenia wściekłą ci przysięgło,
Którą piekielnym prowadzi orężem.
W Rheims, kardynała biskupiej stolicy,
Jest ich arsenał, gdzie pioruny kują;
Tam uczą królobójstwa — ztamtąd pilnie
Na twoją wyspę wysyłają missye,
Zuchwałców fanatycznych, w różne szaty,
Pod różnych ludzi postać przebieranych.
Ztamtąd już trzeci z rzędu szedł morderca,
I wiecznie nowi i niewyczerpani,
Skryci wrogowie z tej się rodzą paszczy.
— A w zamku w Fotheringhay przesiaduje
Złowieszca Ate tej straszliwej wojny,
Kraj nasz pochodnią zapala miłosną,
A dla niej, wszystkich gdy nadzieją ludzi,
Na śmierć niechybną młodzież się poświęca.
Swoboda jej, ich hasłem; tron twój dla niej,
To celem ich. Bo ród tych Lotaryngów
Twych świętych praw uznawać nie chce, tyś im
Przywłaszczycielką tylko, uwieczoną
Przez szczęście! Oni ją skłonili,
Ze, bezrozumna, Anglii się królową
Przezwala! Ani z nią też, ni z jej rodem
Pokoju nie masz! *Wymierz cios lub znieś go!*
Jęć życie, twoja śmierć! Jęć śmierć, twe życie!

Królowa, znowu obłudnie, nie zgadza się na tę radę. „Przez ciebie — mówi — przemawia mądrość, lecz nienawistną jest mi ta mądrość, która krwi pragnie.“ Z kolei zatem zasięga zdania Talbota. Po wiedziałem już o nim, że występuje jako gorący obrońca Maryi; — Elżbieta urażona młodzieńczym starca zapalem, zwraca się w końcu do Leicesterza:

Mylordzie Lester!

odzywa się doń królowa —

wy jedni milczycie?

Czyż to, co jego czyni tak wymownym.
Wam zawiązuje usta?

Zręcznie dworak, pod wrażeniem ukrytej w tych słowach wymówki, odpięra zarzut, zwracając go samą Elżbietę. „Czegóż się lękają tej Maryi? Czyż może wierny twój poddany przypuszczać, że od ciebie, ubóstwianej monarchini, przejdzie ktokolwiek do obozu morderczyni Darnley'a? Czegóż chcą ci ludzie gwałtowni,

Co cię za życia straszą sukcesorką.
Co za mąż ciebie wydać chcą co przedęj,
By kraj i kościół wybawić z niebezpieczeństwa?
Alboż nie kwitniesz w młodości uroku?

Alboż z dniem każdym tamta w grób nie wędnie?
Jak mi Bóg miły, dużo jeszcze wiosen
Zdeptywał będziesz jej grobowiec, chociaż
Sama jej weń nie wtrącis.

Przymówka celu nie chybia. Wykonaniem kary na Maryi, Elżbieta mogłaby wraz stracić szacunek tego, którego kocha, a jeżeli szacunek, cześć dla jej wielkości monarchicznej, jest pierwszą potrzebą jej duszy, w samotności swojej na tronie czuje ona niemniej także czci potrzebę dla serca, z którego tkliwością raz się popisuje, raz kryje!

Słyszałam wasze zdanie, mylordowie,
I dzięki noszę wam za ich gorliwość.
Przy łasce bożej zaś, która oświeca
Monarchów, zważę wasze przytoczenia,
I to wybiorę, co się lepszym wyda...

Sądzę, że ci z Szan. słuchaczy, którym tragedia, będąca przedmiotem dzisiejszego wykładu, pamiętną jest głównie z przedstawienia na scenie, pojną od razu całą wielkość krzywdy wyrządzonej poecie wyrzuceniem z takiego przedstawienia tych właśnie ustępów, o których teraz wspominałem, lub która w dalszym ciągu przytoczę, a które dla rozwoju akcyi, bardziej jeszcze charakterystyki jednej z najgłówniejszych postaci niemal są niezbędnymi. W dramacie wysnutym z fantazyi poety, pomimo najsubtelniej przeprowadzonego procesu psychologicznego, podobne pominięcia łatwiej się dają usprawiedliwić, bo ostateczny wypadek, ujęty w samodzielną dłoń twórcy, jeżeli tylko pierwotne założenie nie było w sobie chybione, zawsze wypłynąć tu musi z całą naturalnością logiczną. W dramacie historycznym rzecz ma się inaczej. Tu wypadki dziejowe zastaje poeta bez swojego przyczynienia gotowe, — a pomijając obojętne nadania materiałowi kształtu artystycznego, główną jego czynnością jest nie wynajdywanie, lecz intuicyjne wskazanie przyczyn, które wypadki te spowodowały, albo pod wpływem których charaktery osób działających wzięły ten lub ów dany kierunek. Posłuchanie Pauleta, strażnika Maryi, przychodzącego z listem od uwiezionej królowej, w którym też błaga Elżbiety o jedno widzenie się, — sprzeczne znowu zdania doradców, z których Burleigh twierdzi, że jako skazana na śmierć, Marya nie ma prawa do takiej schadzki, która równałaby się ułaskawieniu, — kiedy przeciwnie Talbot zachwycił się na samą myśl łaski, — Leicester i tutaj zostający wiernym swęj roli, — wszystkie te szczegóły zmierzają energicznie do rozjaśnienia wewnętrznego usposobienia Elżbiety i motywów, którym ona ulega, bo kiedy, listem Maryi wzruszona, zastanawia się nad znikomością ludzkiej wielkości, Leicester jakoby bez zamiaru wpłynięcia na jej postanowienie zręcznie myśl tę podaje, że rozmowa obu królowych nie ma wspólnego z biegiem sprawiedliwości, gdyż Maryę skazało prawo Anglii, nie zaś wola królowej. W ostatniej scenie tegoż drugiego aktu Leicester wpływa na Elżbietę podstępem pochlebstwa, kiedy wyraża życzenie, iż obie współzawodniczki pragnęłyby choć raz ujrzeć przy sobie, by dowodnie każdego przekonać, że Elżbieta, nie Maryi należy się palma piękności. Elżbieta zaś, ustępując niby serdecznemu uczuciu, rada jest znowu w oczach narodu i Leicesterza okazać królewskie swe miłosierdzie, a przytém tego ostatniego na nową próbę wystawić. W każdym razie w jej duszy żadna się łaska nie gnieździ, skoro dowiedziawszy się o przedstawionym sobie przez Pauleta Mortimerze, młodym tegoż synowca, którego poznaliśmy w pierwszym akcie gorącym stronnikiem Maryi Stuart i gerętszym jeszcze jej wielbicielem, jakoby zawziętym był anti-papista, zamierza zeń uczynić narzędzie swęj zawiści i zemsty, zachowując przytém przed światem pozory łaskawiej wielkoduszności. W poufnej z nim rozmowie, wspomniawszy o jego podróży po Włoszech i Francji:

Poznales — rzecz — nieprzyjaciół Anglii,
Których nienawiść dla mnie nie skończona,
A krwawe mordu plany nieprzebrane.
Po dziś dzień wprawdzie strzegła mnie Opatrzność,
Lecz na mej głowie chwije się korona,
Dopóki ona żyje, co ich zbrodniom
Podaje pozór i nadzieję karmi.

Mortimer.

Jak skoro każesz, ona żyć przestaje.

Elżbieta.

Ach, panie! już myślałam być u celu,
A ledwie że się u początku widzę.
Chciałam, by za mnie przemówiło prawo,
By własna ręka krwią się nie skalala.
Wyrok wydany. Cóżem ja zyskała?
Wykonać go należy, Mortimerze!
A wykonanie ja nakazałam muszę.
Ohyda czynu zawsze na mnie spadnie, —
Przyznać się muszę doń i już pozoru
Ocalić nie potrafię!

Mortimer.

Cóż cię pozór,
Choćby najgorszy, w słusznej sprawie dręczy?

Elżbieta.

Ty świata nie znasz! Czem się kto wydaje,
Nie to, czem jest w istocie, ludzie sądzą.
O prawie mem nikogo nie przekonam:
Więc to staraniem mojem być powinno,
By udział mój w jej śmierci był wątpliwym.
W takich dwulicznych czynach innej nie masz
Obrony nad pomrokę.....

Mortimer.

Więcy może
Najlepiej było...?

Elżbieta.

Byłoby najlepiej!
O tak! najlepiej! Z ciebie, Mortimerze,
W tej chwili dobry anioł mój przemawiał!

I od półsłówka do półsłówka dochodzi do tego, że daje Mortimerowi zlecenie, czy upoważnienie, do zamordowania Maryi. Mortimer zgadza się na to, oczywiście podstępnie, gdyż zgadzając się zyskuje na czasie do wyswobodzenia ofiary. Nie zwierza się z tego przed stryjem, ale zwierza przed Leicesterem, pomimo nieufności, jaką instynktowo jest przeciw niemu przejęty; wszakże Marya Stuart kazała mu wyjawić tajemnicę lordowi, który istotnie w rozmowie z młodzieńcem całą mu się szczerością odpłaca. Mówiąc o dawnych zamiarach zaślubienia szkockiej królowej,

Ambicya — powiada — uczyniła mnie nieczułym
Na wdzięk i młodość. Wówczas ręka Maryi
Zdawała mi się zbyt poziomą dla mnie,
Bo na królową Anglii mogłem liczyć.
..... Teraz po dziesięciu
Już leciech ubiegania się bez przerwy,
Przymusu nieznosnego — o posłuchaj —
Niech zrzuć z serca gniew tłumiony długo —
Świat głosi moje szczęście! Gdyby tylko
Wiedziano, jakich kajdan mi zazdrość zęła!
Przez dziesięć długich lat, goryczy pełnych,
Ofiary nosłem bóstwu jej próżności.
Każdej sultańskiej jej kaprysów zmianie
Z pokorą ulegałem niewolnika, —
Igraszka jej uporu, raz w czułości
Pieczęciony, to znów odepchnięty w dumie, —
Dręczony surowością i miłością, —
Przez zazdrość jej strzeżony jako więzień,
Badany jak przestępca, i jak sługa
Łajany — — O! słów braknie ludzkiej mowie,
By piekło to opisać!

I teraz, po tylu latach, kto inny ma jemu zabrać owoc zabiegów! Więc wśród takiego rozbicia wszystkich nadziei, gdy szukał w oko o siebie ocalenia, oko jego zwróciło się do najpierwszej, do Maryi Mortimer poznaje wprędce, że i teraz jeszcze Leicester kieruje jedynie ambicyą, że w razie niebezpieczeństwa i czynu śmiałości liczyć na niego nie można.

d. c. n.

NA PROWINCJI

POWIEŚĆ W DWÓCH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg).

Przycisnął chustkę do oczu i płakał. Bolesław nie odpowiedział; promień księżycowy uwolniony w tej chwili z pod chmur oświecił twarz jego surową i smutną. Po chwili Aleksander ozwał się znowu:

— Wiem że pan możesz mi mieć ze złe, iż w dniu tak wielkiego nieszczęścia jakie mię spotkało, ja bawiłem się w domu pani Karlicz. Ale naprzód do którego uczynił mi dziś nadzieję, że Andzia żyć będzie, potem są pewne obowiązki towarzyskie, z którymi człowiekowi co jak ja bywa w świecie i zna światowe zwyczaje rozmijać się niepodobna. Dziś właśnie wypadły imieniny pani Karlicz, bywam u niej często i wiem że jestem dla niej miłym gościem, zgodzisz się więc pan na to, że trudno było nie pojechać. Zresztą to dom tak miły, jedyny w całym sąsiedztwie w którym mogę znaleźć dla siebie odpowiednie towarzystwo. Bo to widzisz pan jak człowiek przywyknie tak jak ja do towarzystwa dobrego tonu, to się już bez niego i obejść nie może. Dziś naprzykład w Piasecznej śliczna była kompanja, ta panna która to wychodziła do przedpokoju i zapraszała mię do *kommersa* to hrabianka W. krewna pani Karlicz; poznałem ją dziś po raz pierwszy i była na mnie dziwnie łaskawa. Kiedyśmi siadali do obiadu odezwała się do mnie po francuzku, abym usiadł przy niej i przez cały czas lubo niewiele mówiła do mnie ale uśmiechała się ciągle. Potem widziałem jak rozmawiała ze swoją siostrą i śmiały się obie, chociaż mówiły z sobą pocichu dosłyszałem że nazwała mię bardzo dowcipnym. Takie rzeczy widzisz pan są zbyt pochlebne, aby mogły nie pociągnąć tak młodego jak ja człowieka: wprawdzie jestem żonaty i dla tego niektórym ludziom wydaje się jakoby powinien był więcej przebywać w domu niż za domem, wierz mi pan jednak, że ludzie którzy tak sądzą nie znają uroku jaki towarzystwo dobrego tonu wywiera na tych, którzy jak ja mają zaszczyt doń należeć, a oprócz tego nie wchodzi wcale w moje położenie. Ożeniłem się zbyt wcześnie... sam pan to przyznasz, nie użyłem jeszcze świata w którym mówiąć otwarcie mam nie małe powodzenie... Żona moja to anioł dobroci, ale za poważna jest na swój wiek, przytem nie lubi bawić się... słabe ma zdrowie... cóż więc dziwnego, że ja będąc tak młodym i mając gustu wykształcone wśród towarzystw dobrego tonu, szukam sobie rozrywki za domem tem bardziej, że to przecież nikomu nie szkodzi...

Umilkł Aleksander, westchnął ciężko, po chwili szepnął „biedna moja Andzia!” i znowu poniósł do oczu chusteczkę przez co w powietrzu rozwił się zapach perfum *Violette de Parme*.

Bolesław długo nie odpowiadał na przeciągłą tiradę towarzysza, księżyc kilka razy oświecił twarz jego a na niej bolesny i surowy wyraz, aż wreszcie przerwał milczenie i ozwał się głosem, w którym pod pozornym spokojem drgało przykre wzruszenie.

— Wiem dobrze iż niemam prawa mięszać się w nieczyje domowe lub zadomowe sprawy. Przecież rad jestem sposobności powiedzenia panu tego, com już oddawna powiedzieć mu pragnął. Wiesz pan o stosunku jaki zachodził między mną a pańską żoną, wtedy gdyś ją poznał, byłem jej narzeczonym, znałem ją i kochałem od lat dziecińczych a jak kochałem o tem nie będę panu mówił, bo nasze charaktery i sposoby widzenia rzeczy tak się różnią, że nie potrafiłbyś pan stworzyć sobie wyobrażenia o mojej miłości choćbym ci o niej najdłużej opowiadał. Kiedym ją stracił jedynym już mojem pragnieniem było, aby ona została szczęśliwą, że do niej nie miałem żadnego żalu o tem nie ma co i mówić, ale nawet i do pana nie czułem żadnej niechęci póty, póki sądziłem żeś ją prawdziwie kochał. Myślałem że są pewne nieprzeparte popędy serca o które obwiniać kogoś, które mieć komuś za złe, byłoby niesprawiedliwością i szaleństwem. Tych moich przekonań i uczuć miałeś pan dowody w tem, że nie unikałem go ale owszem starałem się przyjacielski utrzymać z panem

stosunek. Ale od chwili w której przekonałem się, że uczucia pana dla kobiety, która była niegdyś moją narzeczoną i w której złożyłem był wszystkie nadzieje mego serca, były nie miłością prawdziwą ale tylko chwilową fantazją i niestałym pociągiem, że dla zadowolenia tego pociągu uczyniłeś pan lekkomyślnie ofiarę z całego jej życia, że ją opuszczasz i unieszczęśliwiasz bez żadnej z jej strony winy, od tej chwili panie Snopiński zmieniłem moje usposobienia względem pana. Niedawno powiedziałem, że nie jestem pańskim przyjacielem, wytłomaczę się przed panem dlaczego to powiedziałem, oto dla tego że przyjaźń czuć mogę tylko dla ludzi których szanuję, a pana szanować nie mogłem, lubo szczerze chciałem...

Aleksander poruszył się żywo i znowu gniewnie.

— Przed chwilą, przerwał, powiedziałeś pan także, że nie masz prawa mięszać się w nieczyje domowe lub zadomowe sprawy.

— Tak, odpowiedział Bolesław z wielkim spokojem, ale mówimy z sobą w wyjątkowych okolicznościach które uprawniają zupełnie słowa moje. Pani Wincenta przekładając pana nademnie i stając się pańską żoną, nie straciła we mnie przyjaciela, jak to powiedziałem panu przed chwilą: jestem jej przyjacielem i nigdy być nim nie przestane, a u człowieka honoru i serca przyjaźń nie jest pustym słowem, lecz mieszczą się w niem pojęcia przywiązania, opieki i takiej dbałości o dobro drugiej osoby, że w obec niej znikają wszelkie konwenanse światowe, znika prawie myśl o sobie samym. Pan jesteś mężem kobiety dla której przyjaźń taką noszę w sercu głęboko, i człowiekiem który lekkomyślnie złamał jej życie. Wszystko zatem coby panu powiedziałem uprawnione będzie boleścią moją i jej, i zatwierdzone sumieniem które mi do pana otwarcie mówić nakazuje. Jako więc przyjaciel pani Wincenty w najwyższym znaczeniu tego wyrazu, i jako człowiek tej samej co pan społeczności, nie waham się panu powiedzieć, że jesteś pan złym członkiem rodziny i złym obywatelem kraju. Unieszczęśliwiasz pan młodą swą i śliczną żonę przez oddawanie się różnym złym nałogom, a szkodziś społeczności dając otaczającym cię niezdrowy przykład i marnując bogate materiały leżące w swój naturze. Przytem dla siebie i dla żony, gotujesz pan oprócz moralnej i materialnej nędzy, bo majątek pana i jej, upada pod długami, które lekkomyślnie zaciągasz...

— Zkąd pan wiesz o moich długach? zawołał Aleksander głosem, którym usiłował udać obrazę, ale w którym było zmieszanie i zawstydzienie.

— Wiem o nich, z równym zawsze spokojem odpowiedział Bolesław, bo w dniu w którym spadło na was bolesne nieszczęście choroby jednego dziecka, miano już wam odbierać majątek a ja go uratowałem, wypłacając za pana pewną sumę a za inną wypłacenie ręcząc. Mówię panu o tem nie dlatego, aby się okazać przed panem w roli dobroczyńcy, bo bynajmniej nie dla pana to czyniłem, ale chcę mu pokazać że wiem o pańskim złem postępowaniu, że cały świat otaczający wie o niem, chcę pana zawstydzić i jeśli to podobna zwrócić pańską uwagę na niebezpieczeństwo w jakim zostajesz i uchronić was obojga od niego... Jesteś pan jeszcze zbyt młody abyś na lepszą drogę wejść nie mógł, tembardziej że natura obdarzyła cię bogato i że zdolności twe, które tak nędznie marnujesz, mogłyby z ciebie uczynić pożytecznego członka rodziny i społeczności. Śmiesznie by było abym w tej chwili przybrał rolę kaznodziei lub moralisty, i chciał pisać panu program życia, znajdziesz go pan we własnym sumieniu, jeśli zechcesz w nie pilnie zajrzeć. Ja powiem ci tylko jedno słowo: — pracuj! praca to chrzest najświętszy, który omywa najbardziej zbrukanych, praca to źródło siły, które wzmacnia najsłabszych: praca to niewyczerpany źródło pociech na wszystkie boleści, na wszystkie zawody i tęsknoty. Pracuj a ulecysz się od złych nałogów, umiłujesz dom własny i społeczność, w której życiu oczyścisz myśl od metów, które ją zalewają i ustrzeżesz się od ruiny majątkowej, nad którą stoisz i do której dociągasz kobietę dzielącą twe losy. Mówię ci to jako człowiek który wiele przebolewał i przemyślał, i jako przyjaciel kobiety droższej mi nad życie: jako wreszcie obywatel kraju, któremu sumienie nakazuje ostrzedz zbłąkanego i ginącego, choćby nawet tę przestrożę wiatry roznieść miały po świecie bez śladu, jak oto roznoszą tę mgłę śniegową...

Umilkł Bolesław i tej samej chwili sanie wjechały na Niemenkowski dziedziniec. Księżyc znowu z zac

chmur się wysunął i oświecił dwie męzkie twarze, jedną surową i głęboko smutną, drugą pochyloną w milczeniu i zarumienioną wielkiem zawstydzieniem.

VII.

POCZTY PARAFJALNE.

W końcu zimy po okolicy rozeszła się wieść niespodziana, dziwna, a zajmująca wielce całą parafję: piękna i kapryśna dziedziczka Piasecznej, pani Karlicz szła za mąż.

Wieść ta wzbudzała powszechnie zdziwienie, a na wiele ust wywoływała złośliwe uśmiechy. Ze zdziwienia i uśmiechów powszechnych, wywiązała się powszechna ciekawość, ciekawość zrodziła dopytywanie się, sledzenia. Pytania, kto? jak? dla czego? jakim sposobem? przebiegały wszystkie usta a z odpowiedzi na nie złożonych, z opowiadań gości, domowych i sług pani Karlicz, utworzyła się następna zupełnie prawdziwa historia.

Pewnego jesiennego ranka, — ranka który zwykle dla pani Karlicz, zaczynał się o dwunastej południowej godzinie, piękna wdowa klęczała w sypialni swjej na aksamitnej poduszce klęcznika i utkwwszy oczy w twarz Madonny włoskim malowaną pędzlem, przesuwała w palcach agatowe paciorki różańca i koralemami ustami szeptała kilkadziesiąt razy powtarzane pozdrowienie Anielskie. Nagle zapukano do drzwi. Była to najlubiejsza ka merystka, oznajmująca przybycie prawnika, któremu powierzony był zarząd finansów Piasecznej z przyległościami. Pani Karlicz powstała z klęczek i jak westalka owiana całą przezroczytą bielą muślinów, z różańcem okręconym wkoło koronkowego rękawa wyszła naprzeciw gościowi. Po wymienieniu powitań i grzeczności z pewnym niepokojem, którego ukryć nie mogła, spytała swego pełnomocnika, z jakąby przybywał sprawą. Prawnik usiłując nie tracić dalszego kontenansu ale wyraźnie zakłopotany odpowiedział:

— Czujęm się w obowiązku zdać pani sprawę ze stanu jej finansów, oto billans dochodów i rozchodów, wykaz wartości majątku pani i ciążyących na nim długów. Pani Karlicz wzięła z rąk prawnika wielki arkusz papieru zapisany cyframi, przebiegła go wzrokiem i zbladła. Pod rubryką *dochodu brutto*, stała dość znaczna cyfra, zaraz po niej następował *dochód netto*, a pod nim *zero*. Pod wartością majątku *brutto* jaśniała cyfra ogromna, ale też przy niej napisano wartość *rubli* — drugie *zero*.

Pani Karlicz po dłuższej chwili milczenia, złożyła papier na czworo i kładąc go przed sobą na stole wróciła się do prawnika:

— Jaką mi pan podajesz radę?

Prawnik powstał, zapiał dla kontenansu surdut po samą szyję i odpowiedział krótko.

— Nie mam żadnej.

Piękna wdowa skłoniła głowę w sposób wcale nie dwuznaczny, prawnik zrozumiał i zostawił ją samą.

Tego dnia pani Karlicz bardzo długo modliła się przed obrazem Madonny, potem wysłała listy do kilku miejsc sławnych cudami prosząc o modlitwy, ale później zaszła w niej wielka zmiana. Posmutniała i spoważniała, zamyślała się często, a na twarz jej występował wyraz dziwnego smutku, złęczonego z silnym jakimś postanowieniem. Kiedy w tydzień po tem prawnik zjawił się znowu prosząc o dalsze wskazówki postępowania i wypłatę należnego mu honorarium, pani Karlicz grzecznie ale z wysoka prosiła go o trochę cierpliwości, mówiąc że najdalej za kilka miesięcy będzie w możności oczyszczenia z długów dóbr swoich, a wtedy wypłaci mu należności i zobowiąże go do dalszych usług. Prawnik wyszedł uśmiechając się nieznacznie, i jeszcze tego dnia u komisarza Piasecznej wyrzekł tonem zupełnej pewności:

— Za kilka miesięcy Piaseczna będzie miała pana.

— Co to jest pana? pytano.

— Pani Karlicz wyjdzie za mąż.

W parę tygodni potem przed pałacem w Piasecznej, zajeżdżał piękny koczyc założony pięknymi końmi ze służką ubraną w piękną liberję. Paki za powozem świadczyły że przybywa zdaleka.

Ten piękny koczyc nie pierwszy już raz zajeżdżał pod pałacem pani Karlicz. Owszem zjawiał się on już w Piasecznej od roku dość często, a przywoził zawsze pana Kaliksta, mieszkającego w przyległym powiecie o dwadzieścia mil od Piasecznej. Pan Kalikst K. miał lat 40 wyniosłą postawę, twarz bladą i znaczącą, włosy jasne przerzedzone nad czołem, wielkie

błękitne oczy, zwykle zgaśnięte i nie mówiące, ale chwilami buchające ogniem i wymowne, majątek wynoszący dwa miliony złotych i jedno z najpiękniejszych imion w kraju.

Pan Kalikst K. znał panią Karlicz oddawna, spotykał ją we Włoszech i w Paryżu, tu i tam oświadczał jej chęć pojęcia ją za małżonkę, tu i tam otrzymywał odmowę. Nie rozpaczwał wcale nie zrywał się do samobójstwa ale i nie dawał za wygraną. Dowiedziawszy się o przyjeździe pani Karlicz do Piasecznej oddał jej dwie wizyty, znowu się oświadczył i znowu został odrzuconym co nie przeszkodziło mu jednak bywać w jej domu coraz częściej i okazywać jej niezmienną swych zamiarów coraz widoczniej. Był to objaw psychologiczny tak szczególny, że stał się affektów p. Kaliksta dla pani Karlicz, przeszła w przysłowie między sferę w której przebywał, śmiano się zeń trochę, dziwiono mu się, ale on nie zważał na śmiechy i podziwienia a poufnym przyjaciółm mówił: Zobaczcie! Kiedy w dwa tygodnie po złowróżbnej rozmowie z prawnikiem p. Karlicz zobaczyła przez okno podjeżdżający pod jej pałac powóz pana Kaliksta, żywy rumieniec oblał jej twarz i rzuciła okiem w zwierciadło. Strój jej był ciemny i jak zwykle powłóczysty a bogaty: warkocze nad czołem ułożone w djadem i ozdobiony tylko dwoma śpilkami z pereł, czarne koronki opływały stan i w malowniczych fałdach opuszczały się na suknię. Wyglądała zachwycająco: to też pan Kalikst witając ją ze światową ceremonialnością, mocniej niż wypadało uściśnął jej rękę, a blade błękitne jego oczy utkwili w jej twarz dłużej niżby na to pozwalała etykieta. Do obiadu zasiadły dwie zwykłe kompanjunki pani Karlicz i rozmowa toczyła się ogólna podsycana dowcipem pani domu, który jaśniał w całym swym świetle. Po obiedzie piękna wdowa weszła do buduaru, eo było znakiem dla kompanjonek, że życzy sobie sam na sam pozostać z gośćmi. Dwie panny usunęły zeń do swych oddalonych pokojów, pan Kalikst usiadł naprzeciw przedmiotowi długo trwających swych westchnień, a w postaci jego i twarzy nic nie zapowiadało, aby się gotował do jakiej uroczystej rozmowy. Niedbale siedział w fotelu, palił cygaro i patrzył na panią domu która w zamyśleniu bawiła się koronkami sukni. Po chwili podniosła głowę, w pół smutny, w pół żartobliwy uśmiech przebiegł jej usta, i topiąc spojrzenie w twarz gościa rzekła.

— Zmęczyłam się rozmową i mam ochotę milczeć. Czekam abyś pan mówił. Czy pan nie masz nic mi do powiedzenia?

Pan Kalikst wypuścił z ust niteczkę sinego dymu i otrząsając proch z cygara w srebrną popielniczkę odpowiedział zwolna:

— Owszem mam do powiedzenia, a raczej do powtórzenia pani to, com już nieraz miał honor jej mówić zawsze niestety nadaremnie! Proszę panią o jej rękę, a w zamian ofiaruję swoje imię, mój majątek i miłość tak stała, że stał się nie mógłby się pochłubić żaden średniowieczny nawet Aladyn.

Przy ostatnich słowach ukłonił się lekko i poniósł do ust cygaro. Pani Karlicz zaśmiała się przeciągle.

— Odpowiedź moja dzielić się będzie na dwie części, odpowiedziała, część pierwsza: gdybym posiadała latarnię o której mówił Dyogenes, uczyniłabym wotum chodzić z nią po świecie do końca dni moich szukając podobnie oryginalnego człowieka jak pan jesteś, powtóre: mam głębokie zamiłowanie do wszystkich cnót średniowiecznych i chęć zostać wierną temu uczuciu, nagradzam pana Aladynową wierność i oddaję mu moją rękę.

Mówiąc to wysunęła śliczną rękę z pod czarnych koronek i wyciągnęła ją do pana Kaliksta. Nowożytny Aladyn złożył naprzód na popielniczkę cygaro z wielką ostrożnością, aby nie zapalić dzienników rozrzuconych na stole, potem powstał, wziął rękę bohdarki, złożył na nią ceremonialny pocałunek i usiadłszy na dawnym miejscu, ujął znowu w dwa palce wyborne hawanna, i pociągnął je z zamiłowaniem. Po kilku chwilach wypuściwszy z ust niteczkę dymu przerwał milczenie:

— Widzisz pani we mnie najszcześliwszego z ludzi: od sześciu lat dążyłem do celu, którego dziś doświadczyłem, czuję się wielce przez panią zaszczyconym i uszczęśliwionym, niemniej jednak ośmielam się wyjawiać jej parę swoich zdań o pewnych rzeczach, dla tego abyś pani o nich widziała i podwoiła moje szczęście zastosowaniem się do nich.

Brwi pani Karlicz zsunęły się nieco, w mgnieniu

oka rozpoznała jednak twarz i odrzeka z uśmiechem:

— Słucham pana.

— Od dzisiejszego dnia mówił pan Kalikst, uważam panią za moją narzeczoną, a zatem pragnę dla pani stosownego otoczenia. To, jakie widuję w Piasecznej nie zadawalnia mię. Pani przez niezmierną dobroć swego serca przyjmujesz takie pele-mele różnych ludzi, z którym ja mimo najgorętszych chęci przypodobania się pani, nie będę mógł się pogodzić. Tacy na przykład panowie Snopińscy i cały ten *genre* bardzo przykro mi raził obok mojej narzeczonej — a tembardziej — żony. Składam więc u stóp pani najpoddajniejszą prośbę: aby na teraz i na przyszłość salony jej były zamknięte, dla wszelkich egzemplarzy podobnego rodzaju.

Na twarz pani Karlicz wystąpiły rumieńce; długo milczała a w spuszczonej jej oczach migotało coś jakby wyraz upokorzenia — szybko jednak przywołała na usta uśmiech i bawiąc się znowu koronkami, ozwała się zupełnie obojętnym głosem.

— Wprawdzie przywykłam bardzo do mój niezależności, i nigdy nie spełniałem niczyjej woli oprócz swojej, wszakże ponieważ pana życzenie znajduję bardzo słusznym, gotowa jestem je spełnić.

— Pani jesteś nieograniczonej dobroci, wyrzekł pan Kalikst, ale dla tego ażebyś nie posądziła, że z wiernością średniowiecznych rycerzy łączę pokusy do arbitralności nowożytnych despotów, czuję się w obowiązku wymotymowania moich żądań. Opierają się one na trzech powodach: naprzód zapełnianie salonów nieustannym tłumem rozmaitych ludzi, musi na kobietę tak zachwycającą jak pani, ściągać mnóstwo obmów, a ja jestem zdania że: *żona Cezara podjeżdżająca być nie powinna*. Powtóre: znajdując że rozbawianie w towarzystwie naszym ludzi niższych od nas rodem i majątkiem, jest dla nich samych niezmiernie szkodliwym, bo wykształca ich na próżniaków goniących za cudzym zbytkiem, i pieczeniarczy trzymających się pańskich klamek. A niechciałbym brać na moją duszę grzechu zaguby duszy niczyjej. Nakoniec pozostawianie z podobnymi ludźmi, do najwyższego stopnia razi poczucie estetyczne, bo nigdy nie są oni na swoim miejscu i najczęściej tylko śmiech obudzają. Nie bierz pani jednak tego za pychę z mój strony; lubo wysoko cenię zaszczyty rodzinowe jakie posiadam, strzegę się jednak tej matki grzechów śmiertelnych, jak ognia dla tego głównie, że jest ona także matką wszystkich śmiertelnych głupstw; ale jestem przekonany, że ludzie niemajątni a zasługujący na szacunek nie napadają często progów naszych salonów bo nie mają na to czasu — ci zaś którzy to czynią bez innych powodów jak chęci zabawy i popisania się stosunkiem z nami, nie szacunku są warci, ale usunięcia od nich aksamitnego fotelu i srebrnego półmiska. Oto więc są powody dla których ośmieliłem się wynurzyć przed panią swoje życzenia, do nich przyłącza się jeszcze ten, że jako zawołany gospodarz, trochę fabrykant i trochę literat, pragnąłbym prowadzić życie choć bynajmniej nie odludne, ale spokojne z czem i pani zgodzisz się zapewne.

Umilkł pan Kalikst i znowu palił cygaro spokojnie zupełnie oczami wodził machinalnie po tytułach leżących na stole dzienników. Ale w twarzy pani Karlicz zaszła wielka zmiana. Rozlała się po niej bardzo niezwykła jej powaga połączona z pewnym rodzajem zadowolenia.

— Panie K. rzekła po chwili milczącego przypatrywania się rozumnej i zupełnie zimnej na pozor twarzy gościa; postępujesz pan ze mną otwarcie i szlachetnie — rozumiem pana zupełnie — rozumiem nawet to, czegoś pan nie powiedział. Winnam odplacić panu takim samym otwartym zeznaniem. Panie K. ja nie posiadam żadnego majątku.

Pan Kalikst nie zmienił postawy i nie odrywając oczu od liter niemieckiego dziennika odpowiedział obojętnie.

— Wiem o tem oddawna.

Pani Karlicz żywo się poruszyła — większe jeszcze zadowolenie objawiło się na jej twarzy.

— Od roku mówił dalej pan Kalikst, dowiedziałem się, że długi pani równoważą wartość jej majątku — było to dla mnie jedną przyczyną więcej do ponowienia przed panią mojej matrymonjalnej propozycji, bynajmniej nie przez żadne sentymentalne spójnicie, bo wiem dobrze, że zaradziłabyś sobie pani i bezemnie, ale prosto dla tego, że ofiarowanie pani mego majątku, wtedy gdy go najbardziej potrzebujesz, sprawia mi samemu wielką dozę zadowolenia. Zresztą w stosunku moim do pani, kwestja funduszowa była

dla mnie zawsze zupełnie obojętną, naprzód że sam mogę się liczyć do rzędu ludzi bardzo zamożnych jeśli nie bogatych, powtóre że jakkolwiek po tylokrotnych odmowach pani, nie mówiłem jej nigdy że się zabiję lub zostanę kamedulą, niemniej jednak uczucie moje dla niej jest zupełnie prawdziwe i bezinteresowne.

Mówiąc to pan Kalikst dziwnie wyglądał — bo twarz jego i postawa cała były tak spokojne, nieledwie zimne, jakby zamiast o własnych uczuciach mówił o jakiej kwestji, bardzo zdala go obchodzącej. Natomiast ogniste oczy pani Karlicz zamglily się silnym wzruszeniem, rumieniec zwolna przebiegał się z po za bladej, matowej jej cery. Powstała i wzruszonym głosem zaczęła mówić.

— Nawzajem nie sądzę pan aby dzisiejsze postanowienie moje za jedyną przyczynę miało utratę majątku. Gdyby nie ta katastrofa, nie zdecydowałabym się jeszcze zapewne do zrzeczenia się mój zależności i uczynienia zupełnego rozbratu z nawyknięciami całego życia, ale i dziś jeszcze i w tem położeniu w jakim jestem miałam możność wyboru i wybrałam pana, możność spojrzenia w starających się o moją rękę, których jest kilku, i spojrzenie moje zatrzymało się na panu. A to dla tego, że gdzieindziej widziałam chwilową tylko fantazję lub interes, w panu jednym zobaczyłam prawdziwe i stałe uczucie, które ma prawo nazywać się miłością i jest w stanie miłość wywołać. Gdzieindziej widziałam słabość przyjemną wtedy, gdy przyczynia się do składania nam hołdów i palenia przed nami kadzideł, ale w panu ujrzałam siłę mężką na której kobieta, choćby taka jak ja, może oprzeć się i zaufać jej na całe życie.... Wybrałam pana dla tego, żeś mi nigdy nie pochwalał jak inni, że oświadczać mi swe uczucia, nie układałaś wielkich frazesów, że gdy ci odmawiała nie groziłaś mi że się zabijesz, że słowem byłoś nie podobny do innych, a ten brak podobieństwa wzbudził we mnie szacunek dla pana i sympatję o której mam prawo myśleć że dłużej będzie trwała niż inne, to jakkolwiek kobieta słabą jest, a nawet grzeszną, bo zawsze siła rozumu i szlachetności mężczyzny wywrzeć na nią musi wpływ atrakcyjny i przykuć ją do siebie.

Pani Karlicz mówiła to z uniesieniem i zapalem, pan Kalikst powstał zwolna zupełnie spokojny.

— Coś pani powiedziała, rzekł, nie dziwi mię, bo spodziewałem się że prędzej czy później usłyszę z ust jej te słowa. Stałość moja względem pani nie była wcale szaleństwem ani marzycielstwem, dla jednego i drugiego jestem zbyt realistą i może za starym, miała ona zupełnie inne podstawy. Gdym panią poznał, zajęłaś mię pani naprzód jak szczególna psychologiczna zagadka, wpatrzyłem się w panią i zdało mi się że czytam jakąś dziwną książkę, której jedną kartę pisał anioł, drugą szatan. Zaczynałem się w duszy pani i w twarzy pani i pokochałem. Ale zarazem wzięło mię pragnienie, aby z przeszlicznej książki wydrzeć karty pisane przez szatana a anielskie tylko pozostawić pismo. Ażeby tego dopełnić potrzebowałem być mężem pani, być z panią ciągle i w zamian kart wydartych, wkładać w księgę ducha pani inne, przezemnie samego pisane. Tak stanie się, mogę nawet powiedzieć że od dnia dzisiejszego tak stało się. Gdy zostanę mężem pani, nie będę leżał u jej stóp z kadzielnicą uwielbień w rękę, bo rola mężczyzny leżącego u stóp choćby najpiękniejszej kobiety, wydawała mi się zawsze szczególnie zbliżoną do roli Bonończyków i Angielskich wyżeków, ale natomiast otoczę panią wszelkimi staraniami na jakie zdobędą się umysł mój, serce i majątek. W zamian ciągłych tłumów złożonych z różnorodnych żywołów, dam pani koło przyjaciół swoich, w którym ręczę że nie będziesz się nudziła, zresztą, w domu moim jest piękny zbiór obrazów, znaczna biblioteka, fortepjan Errarda, ogród z obszernym parkiem a w koło roją się wioski pełne ludu, hućczą maszyny moich fabryk, zielenią się pola urządzone we wzorowe płodozmiany, są wzgórza, gaje, strumienie po dolinach, słowiki latem, a zimą zaspasne śniegowe piętrzące się pod wzgórzami i sosnowe bory wysypane szronem o brylantowych połyskach.... Między tem wszystkim rozpoznała pani nowe życie, jestem dość zarozumiałym, aby sądzić że obok mnie będzie jej nie dobrze, że wkrótce zostanie w pani to tylko, ce natura stworzyła w niej pięknem i szlachetnem a reszta, według słów poety „utonie w zapomnienia falci“

Wszystko to p. Kalikst mówił z zupełnym spokojem bez najmniejszego uniesienia, niekiedy nawet

z uśmiechem, a przy ostatnich wyrazach skłonił się lekko. Pani Karlicz stała przed nim zarumieniona, przesłuchana wzruszeniem: po długich, czarnych jej rękach spływała łza. Pan Kalikst patrzył na nią jeszcze kilka sekund, potem wziął jej rękę:

— Dotąd, rzekł, mówiłem z panią jak etykietalny konkurent układający się o warunki małżeństwa, teraz dopiero powiem ci jak kochanek, jak mąż twój przyszły: Matyldo! kocham cię! Przycisnął rękę jej do ust i w tej samej chwili zdawało się, że pękły niewidzialne okowy skuwające jego ducha i nie pozwalające mu wydobyć się na zewnątrz: twarz jego zalała się wyrazem silnego wzruszenia, blade oczy pociemniały i strzelały błyskawicą.

— Kalikście, rzekła pani Karlicz zniżonym od wzruszenia głosem, tyle razy w życiu mojem bluźniałam słowu miłości, tyle razy wymawiałam je wtedy gdy w sercu mem był zaledwie błędny ogień kaprysu lub uniesienia, że teraz, w tej chwili uroczystej, gdy życie moje przelamuje się na dwie połowy, nie użyję tego wyrazu. Powiem ci tylko, Kalikście szacuję cię.

Milczeli oboje i patrzyli na siebie, ale po chwili na twarz pana Kaliksta wrócił wyraz zwykłej mu zimnej krwi, uściśniętą końce palców narzeczonej, odstąpił od niej o parę kroków i zapytał z ukłonem.

— Eh bien madame! et quand la noce?

— Nie mam powodu zwlekać, odpowiedziała narzeczonej.

— Ani ja także; więc za parę miesięcy...

— Dobrze.

Kamerdyner rozchylił portjerę i stanawszy w progu zaprosił na herbatę.

Kiedy pani Karlicz zasiadła przy herbatnym stole, pod światłem alabastrowej lampy, kompanjki długo przypatrywały się jej z niezmiernym zadziwieniem. Była bardzo zmieniona, po twarzy jej przechodziły dziwne blaski, oczy mgliły się rzewnym wyrazem, mówiła mało i stała się poważną a zamyśloną. Pan Kalikst przeciwnie był zupełnie takim jak wprzódy, pił herbatę z wielką flegmą, i obojętnym tonem prowadził rozmowę z dwoma pannami o teatrze i zabawach karnawałowych, w jednym z wielkich miast krajowych w którym był niedawno. Czasem tylko, gdy nikt na niego nie patrzył, spoglądał na narzeczoną, a wtedy, oczy jego ciemniały znów i błyskały ogniami ducha rozkuwanego na chwilę z oków woli.

Tego wieczoru pani Karlicz wszedłszy do swojej sypialni, nie uklękła przed Madonną włoskiego pedzla i nie otworzyła książki do nabożeństwa spiętej złocistą klamrą, ale upadła na kolana przed oknem za którego widniał ciemny szafir zimowego nieba, miljonem gwiazd usiany, westchnęła z całej piersi i rzekła cicho:

— Boże! dziękuję ci!

(d. c. n.)

Korespondencja z Paryża.

Z pomiędzy tyłu sławnych imion, które przekazała nam historia, jakich pamięci potomność wieńce wiała i stawiała posągi, czyż mało dałoby się naliczyć takich, których sławę ludzkość szczerem opłacała ofiarami? Z owych wielkich mężów otoczonych za życia blaskiem chwały, a po śmierci urokiem imienia olśniewających, czyż nie jednego wielkie czyny, trzeźwym sądem badane, nie znalazłyby się eo najmniej małemi, jeżeli nie szkodliwymi wywołanemi jedynie przez dumę, próżność i osobiste widoki. Z drugiej strony, ileż to imion przebrzmiało bez echa lub całkiem pozostało nieznanym, chociaż noszący takowe uświęcili je gorącym pragnieniem dobra swych bliźnich, czynem, ofiarą i poświęceniem. Czy winna temu niesprawiedliwość eo tylko powodzenie poklasku daje, czyli też płochę upodobanie w tem eo błyszczą? Dla czego imię Vauban'a w dziejach znakomite ma miejsce, jako zasłużonego państwa męża, którego niepospolite zdolności i prace przyczyniły się do świetności wojennych dzieł jego epoki, a słabe jakoby tylko pokątne odzywają się o nim głosy jako o człowieku wielkiego serca, przyjacielu ludzkości, który sam jeden tworzył systematą ekonomji po i y czyni w celu ulżenia nędzy biednych, i za niewczesne swoje rady i domaganie się o sprawiedliwość dla uciskanych, popadał w niełaszkę, zniósł wzgardę i prze-

śladowanie! Ale i dziś nie lepiej bywa. Oto za dni naszych jawi się człowiek nie goniący za osobistem wyniesieniem, który zabiega całego swojego życia skierował jedynie ku czynnej, stałej, bezpośredniej pomocy dla potrzebujących, ku temu człowiekowi śpieszą z jawnem i głośnem uznaniem rządu i narody, niosą mu wdzięczność i cześć, i za życia posąg mu wznoszą.

W Londynie, w dniu 4 Listopada roku bieżącego, zszedł z tego świata w 75 roku życia, amerykańnin Jerzy Peabody, kochany, czczony i opłakiwany przez tych nawet, którzy go nie znali, bo też i godzin był miłości i czci ludzkości całej.

Urodzony d. 18 Lutego 1795 roku w Danvers. Stanie Massachusset, małym dzieckiem już się znalazł bez żadnej podpory, bez żadnych nadal widoków. Nie mając jak lat 11 służył w handlu korzennym gdzie pozostawał przez cztery lata.

Następnie z różnemi kolejami kłesk i powodzeń, był przez lat kilka współnikiem handlowym już to swojego brata, już stryja, aż do roku 1812. Kiedy wybuchła wojna z Anglią, młodziuchny komissant okazał się dzielnym i energicznym żołnierzem i obywatel.

Po ustaleniu się pokoju, Jerzy wszedł w spółkę z pewnym kapitalistą w wielkim jednym przedsięwzięciu, dotyczącym wyrobu tkanin. Ten dał pieniądze, tamten pracę i niepoślednie zdolności. Prowadzili handel szczęśliwie, stan kwitnący interesów coraz się wzmagał, pozakładali filje w kilku znaczniejszych miastach, i po piętnastu latach gdy się spółnik usunął, Peabody stał sam na czele jednego z najznakomitszych domów handlowych w Stanach Zjednoczonych.

W roku 1837 zamożny negocjant Jerzy Peabody przybył do Londynu, a po kilkoletnim tam pobycie zwinął interesy handlowe w Ameryce, i założył w Londynie dom bankowy, którego firma stała się wkrótce powszechnie a szacownie znaną. Tak przez wytrwałą pracę, zdolności i słuszną pozyskaną wziętość Jerzy doszedł do ogromnego mienia, a od-tąd, użytek jaki ze swych bogactw robił, dotychczasowy powszechny dlań szacunek i ufność zamienił w cześć i uwielbienie.

W roku wielkiej Wystawy powszechnej w Londynie 1851, kiedy Stany Zjednoczone przechodziły ciężkie przesilenie finansowe i nie były w stanie pokryć kosztów swojej wystawy, Peabody ofiarował potrzebne na to pieniądze handlowi amerykańskiemu głównie dla podtrzymania honoru narodowego. Około tegoż samego czasu, na założenie szkoły w rodzinnym mieście Danvers posłał 500,000 dolarów: instytut ten nosi imię swojego założyciela.

Następnego roku bankier Peabody dostarczył summy potrzebnych na koszt wyprawy morskiej podbiegunowej, którą śmiały doktor Kane, przedsięwziął w celu wyszukania Johna Franklina. Ku panięci wspinałomyślniej hojności jego, na jeograficznej karcie czytamy nazwę *Peabody land* nadaną północnym brzegiem w tej wyprawie odkrytym.

W przeciągu kilku lat nie przestawał Jerzy przesyłać do Ameryki stowarzyszeniom wychowawczym Południa znacznych zasiłków, które zsummowane wynoszą do dwóch milionów dolarów. To też gdy po dwudziestoletniej niebytności w rodzinnym kraju odwiedził go w roku 1857, przyjęcie jakim go uczyli Danvers, Baltimore, New-York i Boston godnem było zasług szlachetnego ziemi tej syna, który przed odjazdem zostawił znów 500,000 dolarów na poparcie zakładów naukowych dla mieszkańców Baltimore, bez różnicy stanu i religji.

Nie tylko względem rodzinnej ziemi czuł on się dłużnikiem, lecz także owoce swej pracy uważał w części za własność krajiny która mu pomogła do osiągnięcia majątku, i z należności tej wypłacał się rzetelnie.

Usuwać się od czynności bankierskich w r. 1862 darował Londynowi 150 tys. cy funtów szterlingów na zbudowanie w rozmaitych punktach miasta wzorowych mieszkań dla robotniczej warstwy ludności. W r. 1866 powtórnie ofiarował 100 tys. cy funtów szter. na ulżenie nędzy biednych mieszkańców Londynu.

Dobroczynność tak bezprzykładną zdało się Anglikom właściwem wynagrodzić wysokimi zaszczytami. Obok podziękowań urządzono by go ozdobić tytułem barona lub wielkim krzyżem orderu Łazienego. Lecz zacny umysł wiedział dobrze, iż po obu stronach Atlantyku wyrzeczone poprostu imię Jerzy Peabody

nie potrzebuje pożyczanego blasku. Odmówił więc przyjęcia tak tytułu jak orderu. Na wiadomość tak niespodzianą myśl, szlachetniejsza zaświtała w głowie królowej Wiktorji, i kreśląc własnoręcznie do Jerzego list tchnący głębokim szacunkiem wyraziła w nim nieomylnie przekonanie, iż czyni jego wyższe nad wszelką nagrodę, znalesć ją, mogą jedynie we wspomnieniu ulgi jaką przyność cierpiącej ludzkości. Pragnąc zaś dać mu dowód swoich uczuć osobistych, królowa oświadczyła dalej, że każe się umyślnie odmalować i prosi go o przyjęcie jej wizerunku w miniaturze. Portret ten został mu wręczony z podpisem, „od królowej dla Szan. Jerzego Peabody dobroczyńcy ubogich.“

W tymże samym roku Peabody ofiarował 150 tysięcy dallorów dla uniwersytetu w Harward, w celu utworzenia muzeum i katedry archeologii i etnologii amerykańskiej. W kilka miesięcy potem kongres stanów Zjednoczonych wotował dziękczynnie nie za wspinałomyślny szafunek dobrodziejstw dla kraju.

Nakoniec na początku już bieżącego roku Peabody do poprzednich darów dodał jeszcze 100 tysięcy funtów szterlingów dla miasta Londynu, które uniesione wdzięcznością, postanowiło, wzniesie posąg największemu dobroczyńcy swoich ubogich. Wykonał ten pomnik amerykański rzeźbiarz, a w miesiącu Lipcu 1869 roku przy ustawieniu go, węgielny kamień położył książę Walji w asystencji Lorda mera, ambassadora Stanów Zjednoczonych, i innych znakomitości.

Wznosi się ten posąg w bliskości domu gdzie upłynęła najbardziej w czynność bogata część tego żywota całkiem pracy oddanego, z której połowa zdobytego mienia zużytkowana została na ulżenie nędzy, pomoc dla pracujących i szerzenie oświaty.

Zaprawdę oto człowiek! Skromny w życiu, mało wymagający, strzegący się nawet cienia zbytku, wszystko oddawał na dobro swoich ziomeków nie od nich wzamian nie wymagając. Pracowity do niezmordowania, jednej chwili napróżno niezmarnował, a pojmując, że tylko pracą i nauką stoją narody, wszystko dla ich pomocy poświęcił.

Zwłoki będą przewiezione do Ameryki i pochowane w Danvers rodzinnym jego mieście.

Przejęty czcią dla zgasłego męża, przebaczcie że na tem kończę dzisiejszą moją korespondencję.

Gor...

LISTY

BRUKOWCA WARSZAWSKIEGO.

Ostatnia moja korespondencja, mości Redaktorze, przechodziła przez dziwne jakieś katastrofy, bom biedaczki w szpaltach Tygodnika nawet nie poznał. Kusa, kwaśna, sucha, wyglądała jak wygłodzona pokutnica, co wzdycha, bije się w piersi, a myśli o pełnym półmisku. Niech was geś....

Ach! dobrze że mi geś przyszła do myśli, kilka słów współczucia należy się tym białopuszystym ptakom, które pewno w dniu S-o Marcina ze sześć tysięcy głów, a może i więcej złożyły na ofiarę żarłocztwu Warszawy. Dlaczego to jednak pewne indywidualia, nie grzeszące połotem wyobraźni, ani bystrością rozumu, przewano geśmi? Kwestja niezmiernie ciekawa: rozwiązana rzuci światło na odległe wieki, na czasy wymykające się historii, na samą nawet kolebkę rodu ludzkiego, bo według najświeższych badań, jedna z córek Ewy podobno Semita, za podanie Adamowi tykwy z wodą a nie z sokiem jagody winnej, nazwaną została geśią.

Powiadają..... ale czegoż to ludzie nie powiedzą. Powiadają np. że zima tegoroczna będzie późna, że w Grudniu nawet z pod murawy wydobywać się będą fijołki, tymczasem wszystko to się stało przeciwnie. Co prawda S-y Marcina oddawna stracił zamilowanie do białych koni, i wycieczkę na padół ziemski nie po lodzie a zwykle po wodzie odbywa, ale mieliśmy już zimę zupełnie dojrzałą nie małaletnią, z grubą warstwą śniegu, z brzękiem sanek i z ową tak uroczą ciszą, stanowiącą chwilowy wypoczynek dla Warszawskiego bruku. Srodkowa Europa daleko wcześniej nawiedziny tej władczyni zimna odebrała. W prowincjach Nadreńskich już w końcu Października nastąpił mroz i zawieje śnieżne, do Tryestu przez kilka dni przestały dochodzić pociągi kolei żelaznych w skutek nawaly śnieżnej, a w Paryżu w przeddzień Wszystkich Świętych mroz trzy-stopniowy, dokuczył

Paryżanom że na chwilę zapomnieli o urnie wyborczej, a nawet o nieprzejednanych do niej kandydatach.

U nas zima zwyczajna to nasza towarzyszka, witamy ją gościnnie, z pewnym nawet upragnieniem, a choć nam śnieżnym tumanem, zakryła widok gwiazd spadających zapowiedziany na noc z trzynastego b. m. nie gniewamy się o to. Dziwni ci astronomowie! Spadającą gwiazdę przyjmowaliśmy zawsze z niemym podziwem. Lud symbolizował przez nią śmierć jednostki ludzkiej i w pokorze ducha chyląc osłoniętą głowę: odmawiał pacierz za duszę zmarłego brata, świat czytający widział w niej niepojęte zjawisko, tajemniczą czynność natury, i również korząc się szukał w książkach rozwiązania zagadki. I było nam z tem wybornie, lud cieszył się wiarą, my niezwykłym zajęciem potracającym o naukę, aż wreszcie wtrącili się ci nieznośni stronomowie i wszystko przepadło. Bodaj Marsa nigdy nie oglądali! Doszli bowiem i wyrachowali, że ziemia w obiegu około słońca, dwa razy do roku spotka pierścień małych ciałek krążących w przestrzeniach niebieskich, a mianowicie dnia 10 Sierpnia i 13 Października. Ze ciała te resztki materji kosmicznej pozostałej po utworzeniu się wszystkich otaczających nas słońc i światów, przyciągnięte przez ziemię przesywają jej atmosferę, która skutkiem oporu składającego ją powietrza, rozżarza je aż do białości. Dziwnem tylko, dla czego pierścień ów zmuszony do uszczuplania zapasów swych dwa razy do roku, przez tysiąc tysięcy wieków, zdaje się nie tracić ze swój zamowności, i sypie na ziemię gwiazdy jak z rękawa? Talent godny zazdrości. Publiczne o nim prelekcje miałyby wielkie powodzenie, choćby nie ziemskim językiem głoszone. Pan Lazarini chce o włoskiej literaturze po francuzku prelegować, dla czegożby w nadziemskiej kwestji niezemiński język nie miał być użyty?

Wracając jednak do owego czarodziejskiego pierścienia, szczeroty jego w minionym terminie nie byłem świadkiem, któż bowiem słyszał o czwartej rano dawać podobne przedstawienia. Wreszcie nużył którą gwiazdę spodobało się spocząć na czaszce Waszego Brukowca? Byłaby to niespodzianka wielce niemila: W s awach ziemskich o guza także nie trudno, ale guz, to nie szalona gwiazda wyrwana z gromady swoich siostrzyc, i z gniewem rzucająca się w przestworze. Przejdźmy się więc po ziemi.

W teatrze znowu nowość i zapowiedź innych wyczekiwanych nowości. Sprawozdawca Tygodnika nie przemilczy o nich, a dział ten nie do mnie należy. Słowo jednak chciałbym powiedzieć z powodu wystąpienia p. Eülenfelda, młodego debiutanta w roli Łykalskiego w komedji Majster i Czeladnik. Kurjer Warszawski osądził go za surowo; recenzent zapomniał że zastępstwo tak utalentowanego artysty jak Panczykowski, jest bardzo trudnem a nawet prawie niepodobnem. Zastępujący bowiem, albo musi stworzyć nowy zupełnie typ w przedstawianej roli, aby nie być posądzonym o naśladownictwo, albo stać się naśladowcą aż do złudzenia. Tworzenie typu nowego jest zawsze niebezpieczne, nawet dla wytrawnego artysty, a często sprzeciwia się temu sama rola i to właśnie ma miejsce z Łykalskim. W naśladownictwie choćby najwyborniejszem, zawsze znajdują się pewne różnice, a te na korzyść występującego nigdy niewypadną, choćby nawet i za talentem jego na prawdę przemawiały. Dwóch liści nie znajdzie podobnych, cóż dopiero dwóch artystów. Przytem ulubieniec taki jak Panczykowski, ma w grze swój pewne manjery, pewne odcienia, nie dające się określić, subtelne niezmiernie, stanowiące jego osobistości do jakich nawykła publiczność mimowoli szuka ich w zastępcy, a nieznajdując, zniechęca się do debiutanta.

W takim to usposobieniu był i sprawozdawca Kurjera Warszawskiego. Nie przeczę że dar naśladowania, bez współdziałania poczucia artystycznego jest raczej wadą jak zaletą, ale ustrzedz się jego wpływu zwłaszcza młodemu rozpoczynającemu artyście jest prawie niepodobnem. Zbyt częste przypatrywanie się wzorowi, rozmówanie się w nim i nie rozwinięcie jeszcze własnych sił do lotu w artystycznych szrankach, muszą dla debiutanta stanowić niepokonane zawady. Tę wadzie nie tylko ulegają artyści sceniczni ale wszyscy inni, jak poeci, prozaicy, malarze, muzycy, rzeźbiarze i. t. d. i wprzód są zwykle naśladowcami a później dopiero oryginalnymi pracownikami. Nie idzie jednak zatem, aby w tem naśladownictwie nie tryskały tu i owdzie dowody talentu młodego artysty, świadczące o jego zasobach i wartości. Wyśledzenie ich, i osądzenie należy właśnie

do krytyki: mogą one być małe, drobne, ledwo na jaw wybiegające, stanowiąc zawsze jednak będą pewne dane, na których można się oprzeć z niejaką pewnością. Żeby jednak debiutantów postawić na scenie w jak najlepszych warunkach, żeby ich zmusić do samodzielności w wystąpieniu, zdaje się być najwłaściwszem powierzanie im ról w sztukach nowych zupełnie, w którychby tak widz jak krytyk nie miał wzoru do porównania. Ten wzór, pamięć na niego, chęć dorównania mu w debiutancie a w publiczności pragnienie znalezienia czegoś przynajmniej równego, jeżeli nie lepszego, to dla rozpoczynającego zawód teatralny, prawdziwy przepływ przez dnieprowe porohy, na których łatwiej zatonać jak wybrnąć bez szwanku i szkody. W nowój zaś sztuce, talent z wszelką swobodą będzie się mógł ujawnić. Komorowski w pierwszych latach swego zawodu, ledwo że nie był wygwizdywany, jedynie tylko dla tego, że objął wszystkie role po Piaseckim, szczególnym ulubieńcu publiczności, i w grze z powodu sytuacji scenicznej, był sobą, ale i poprzednika swego przypominał. Pamięć ulubieńca zbyt jeszcze była silna, aby mu to przejść miało bezkarnie, z tą niezadowolenie niechęć i niekorzystne sądy, zmienione później w oklaski i uwielbienie, jak tylko pamięć ta osłabła, i w Komorowskim zaczęto szukać nie Piaseckiego ale artysty.

W zaściankach pałacu sztuki, przechadzka niezmiernie miła dla Warszawskiego brukowca: Koncerta z trzyrublowem wejściem pomijam w milczeniu, ze zgryźliwym kartem aż do samej ziemi: dwurublowe zażegnawam szepejąc z westchnieniem, i nie wódz nas na pokuszenie: na rublowe łakomię się, ale roztropność zwycięża i rubel zostaje w kieszeni. Dwuzłotówka to moja ukochana cena, a nie ślubuję jej ani z musu ani ze skąpstwa, ale z moralnego przekonania. Na koncerta, jednak dla niezamożnych Studentów i na Ociemniałych, pójść choćby za bilet i pięć rubli naznaczone.

Koncert Ociemniałych to nowość jeszcze nie słyszana w Warszawie. Zawdzięczamy ją p. Papłowskiemu Dyrektorowi Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, który ze szczególną troskliwością opiekując się temi nieszczęśliwymi w czasie pobytu w Instytucie, i po wyjściu z tamtąd, pragnie ciężkiej ich doli nieść pomoc i ulżenie. W tym celu wyjednał u władzy część gmachu poaugustjańskiego na mieszkanie dla nich czasowe, odnowił je, i już pewną w nim liczbę wychowawców umieścił. Ale do dachu potrzeba chleba, a chleb w Warszawie drogi, szczególnie dla ociemniałych, mało obeznanym z praktyką życia, i naraz jeden po sztuczeniu Instytutu zostawionych własnym siłom i staraniu. Wprawdzie każdy z nich czegoś się nauczył, jest rzemieślnikiem lub muzykiem, żeby jednak mogli zarabiać temi umiejętnościami na swoje utrzymanie, potrzebują koniecznych odpowiednich narzędzi i warsztatu, potrzebują instrumentów muzycznych, niektórzy dalszego na nich kształcenia się, a przytem wszystkim czasu na wynalezienie stosunków ułatwiających zarobkowanie. Dla osiągnięcia odpowiedniego na to funduszu. żeby tym szczególnie którzy mimo całodzienną pracę, nie są w stanie zarobić na całkowite utrzymanie, zapewnić przynajmniej objad, ociemniali byli wychowawcy Instytutu, z przybraniem kolegów zostających jeszcze w zakładzie, zamierzali dać koncert instrumentalny i wokalny. Zebrany z tąd dochód oddany będzie pod dyspozycję komitetu gospodarskiego Instytutu, do którego przybranym będzie pięciu ociemniałych z własnego ich wyboru. Jedna trzecia część a może i połowa, będzie obrócona na konieczne potrzeby roku jednego, część pozostała obróconą zostanie na fundusz żelazny własnością ociemniałych będący. O dniu koncertu, afisze we właściwym czasie doniosła, ceny zaś zamierzono oznaczyć rublowe i półrublowe, pozostawiając naddatki względności ofiarodawców.

Piękna ta myśl chlubę i zaszczyt przynosząca Szanownemu Dyrektorowi Instytutu, oby jak najprędzej w wykonanie wprowadzoną została. Warszawa nie zawiedzie położonego w niej zaufania, i można niemal ręczyć, że licznem zebraniem da dowód, że zawsze chętna jest nieść pomoc prawdziwej niedoli.

Kronika teatralna.

Błażek opętany. — Krotchwila w I akcie ze śpiewkami, oryginalnie przez Władysława Anczyca napisana.

Przeszłotygodniowy program teatru *Rozmaitości* poświęcony był znanym już sztukom. Grano więc Fredę: Jowialski, Damy i Huzary, Geldhab, nieśmiertelny Majster i Czeladnik Korzeniowskiego, oto program przeszłotygodniowy, w który zaplątał się nieszczęsny Raj Miliona; nie dziw że uśmiech świeżości na jego obliczu, znikł poza zmarszczkami zgrzybiałości towarzystwa w jakie go wsadzono. Każdy powiada sobie: — pójde jak dadzą co nowego, a nowość jednoaktowa na trzygodzienny spektakl, to zamało. Aż nareszcie publiczność stęskniona rzuciła się w niedzielę (14 Listopada) by zobaczyć dwie sztuki z których jedna, wesoła (Sztuka przypodobania się) druga nieznaną zupełnie: *Błażek Opętany*.

Autor tój krotchwili, p. Anczyca, jest niezłym humorystą, i złożył on już niemało dowodów swych w tym kierunku zdolności na kartach Tygodnika Ilustrowanego, a nawet i na scenie, niejednokrotnie i głębsza myśl zaświeciła w jego humoreskach. Nie brak też dobrego humoru i w *Błażku*, bo publiczność (z wyjątkiem sfer niższych), trzęsła się od śmiechu, do tego stopnia, że może czwartą częśćj tekstu przed śmiechem dosłyszeć nie było można. Śmiech, mówią fizjologowie, jest połową zdrowia, to też pod względem higienicznym, autor spełnił zadanie swoje. Inaczej nieco byłoby gdybyśmy wzięli na uwagę wzgląd artystyczny. Pod tym względem niech nas ten homeryczny śmiech bynajmniej nie uprzedza co do wartości sztuki, nawet uważanej na najniższą estetyczną skalę. Rozumiemy jakieś *scherzo* dramatyczne i dajemy mu kącik w społeczeństwie scenicznym, ale i w tem szukamy pewnej myśli. Tu, w całym tłumie grubszych i cieńszych conceptów, daremnie szukalibyśmy jakiejs myśli przyobleczonej w humorystyczną formę, a i sama architektonika nędzna jest do najwyższego stopnia. Dziedzie wsi, zazdroszczącego pańskiemu stanowi fornała Błażka, mistyfikuje w ten sposób, że podczas snu przebiera go w swoją odzież, a sam niby stawia się na jego miejscu, do której to mistyfikacji wtajemnicza innych domowników, a nawet Błażkową narzeczoną Salkę. Zbudzony Błażek w komnacie pańskiej nie rozumie co się z nim stało, i sądzi że jest przez diabła opętany, ale jużby się i chętnie pogodził ze swem nowym położeniem, gdyby mu nie było żal Salki, którą szczerze kocha, a do której tymczasem dziedzie, korzystając z prerogatyw przebranej roli, nie żartem się zabiera. Mistyfikacja ta dotąd uszłaby jeszcze, jako jakaś burleska, gdyby to złudzenie przybrało w samem odrobieniu wszystkie pozory prawdy, gdyby mu towarzyszyła jakaś sztuczna wiara: ale tak nie jest.

Błażek przez pół wierzy, przez pół nie wierzy, jest zamało głupi albo zamało frant, to też i złudzenia samo i wrazenie odeń pochodzące, zimne jest. Niech to będzie nieudolność artystyczna, która nie mogła z tego tematu lepszych wydobyć efektów, ale druga połowa sztuki, obok całej pustoty, jest zadziwiająco nielogiczną. Dziedzie chciał sobie zażartować z fornała, zgoda, żart trochę był płaski, mniejsza o to ale przestaje być już wszelkim żartem kiedy przechodzi w niedorzeczność. Bo oto w trakcie tój mistyfikacji przybywają do dziedzie krewni, ciotka z córką, której ręka mu przyrzeczona, oraz jakiś kuzynek. Tu już żaden sąd ludzki nie jest w stanie usprawiedliwić przyczyny, dlaczego dziedzie tych krewnych swoich (notabene nieznanym osobie) rzuca na pastwę tój samej mistyfikacji, i pozwala na obelżwe obchodzenie się z niemi opętanego Błażka. Tu chęć rozmieszania najgrubszymi efektami, zadaleko uniosła autora, bo aż do najbezmyślniejszego absurdu. Ciotka rozmiesza wyciąganiem z siebie mnóstwa różnych spódnic, rozmiesza prowincjonalnym akcentem (oh! jakież to niechwalebny gust, jakież nieszczęsny pomysł autora), rozmiesza wielomównością: dziedzie stoi i patrzy jak się chłopstwo śmieje z jego ciotki, która mu przywiozła bardzo miluchną żonkę, i dobrze mu z tem. Potem zostawia córkę jej sam

na sam z Błażkiem, i naraża ją na pośmiewisko; narzeczcie zostawia z nim młodego kuzyna, którego Błażek wzięwszy za diabła co go opętał, lży go nie miłosiernie, i przewaliwszy na kanapę dławi na śmierć, — ku niesłychanemu rozweseleniu publiki. I trzebaż jeszcze dodać, że całe to towarzystwo przybyłych gości, bierze na serjo Błażka za dziedzica a tego za parobka!

Artyści nasi, spełnili jednak co do nich należało. Bohater sztuki p. Chomiński, przedziwnym był w swoim zadaniu, ilekroć dopomagała mu większa naturalność sytuacji: p. Damse, w roli drugiego parobka, sekundował mu dosyć szczęśliwie; tylko panna Urbanowiczównie życzymy, aby ludowy typ poznała nietylko z opowieści lub książki, jeśli chce się produkować w tego rodzaju rolach. Mazurzenie, ruchy naginane do niezgrabności, to dopiero ujemna strona wiejskiej dziewczyny, jest jeszcze naiwność, wdzięk naturalny, prostota.

X.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkusowego.

N. 15. Szydełkowa koronka. Najpierw robią się podłużne kółka, połączone pikotami z sobą; nakłada się na każde, po 25 oczek, spaja w kółko, i obrabia 3 śc. oczkami, 3 zawsze trzema śc. oczk. poprzedzielanych pik. (z 3 pow. oczek złożonemi) 7 ścisłemi oczkami, znów 3 zawsze trzema pow. poprzedzielanemi pikotami i jeszcze 3 śc. oczka. Na zewnętrzne ząbki koronki, robi się na przemiany 1 śc. ocz. i 8 pow. które zawsze 3 śc. oczk. trzema śc. oczk. podzielonym pikotem i znów 3 śc. oczk. obrabiają się. Jako brzeg górny koronki, robi się w 1 rzędzie 1 śc. oczko, i 9 pow. jako rząd drugi, 1 słup. i 2 pow. omijając dwa powietrzne poprzedniego rzędu.

N. 16. Lalka z cukierkami.

Cukiernia dostarcza podobne podarki, szczególnie miłe jako gwiazdka dla grzecznych dzieci. Lalka ta może być mniejsza lub większa; na modelu liczy z przodu 17 z tyłu 20 cent. długości, wykrawa się z kartonu, ukośno ścina żeby u dołu 50 cent. obwodu liczyła i spaja na boku. W górze, przyszywa się do ramion porcelanowej maseczki; dolny brzeg sukni ubiera 5 cent. szeroki złożony pasek papierowy, ubrany dwoma rzędami pastylków czekoladowych, zielonemi krzyżami jedwabiu przymocowanych. Po nad tem idą karmelki w papierkach, najrozmaiciej przyszyte. Na ręce, wsuwa się drut okręcony, przechodzący pod szyję i zakończony kolorowym cukierkiem, przewiązanym w górze i u dołu wstążeczką; migdały z pod nich wystające, naśladują ręce. Szyję zdobią cukierki naciągnięte jak perełki kolorowe, takież kwiat i przepaska zdobi głowę.

N. 17 i 18. Dwa stojące kołnierzyki.

Dwa deseniki, wyszyte na szerokich obrębach stojącego kołnierzyka, odrabiają się liniami tak zwanego kordonkowego ściegu, między którymi idzie stembnówka. Słupkami węzełków wypełnione kwiatki i małe kropki, robią się atlaskiem.

N. 19 — 21. Modne krzesło — taboret.

Koronkowe pasy i haftowana cyfra.

Oryginalne pokrycie taboreta, używanego przed biórka lub fortepian, polega na kwadratowym w zęby wyciągniętym pokrowcu, ozdobionym ciężkimi kwastami i rozpostartym na wypchanym i obitym już siedzeniu. Model na czarnej drewnianej złotem wykładanej podstawie, ma siedzenie popielate rypsowe, karmazynowemi atlasowemi guzikami wypikowane, a pokrowiec na niem, z karmazynowego atlasu. Na nim jak to wskazuje rycina, dane są koronkowe pasy i złotem wyszyta cyfra na środku. Zamiast

pasów koronkowych, podajemy pod N. 20 deseń na wyszycie, pięknej siatkowej gipiury; pod N. 21 na wycerowanie tiulu w deseń, które to obadwa wzory starannie wyszyte, zupełnie zastąpić mogą zbyt kosztowną, na ten cel koronkę. Pasy na zakończenie, wymagają z obydwóch stron frywolitkowego brzeżka.

N. 22 i 23. Szlaczki tureckie do wyszycia kaftaników.

N. 24. Szlaczek z czarną aksamitką.
do Szyfonierki Ryc. 28 w Tygodniku Mód. N. 46.

N. 25. Gorset bawetowy.

Krój na dodatku N. VI Fig. 18 — 20.

Środkowa część białego drelichowego gorsetu, przykrojona z materiału prawie prosto wziętego, dopełnia się z obu stron ukośno danym drelichem. Ten sposób krajania, wpływa bardzo na fason, szew łączący daje się w szerokości 1 cent. na co przypuszcza się odpowiednio drelichu. Na wsuwanie fiszbinów i maszynki do zapinania na przodzie, podszywa się we właściwych miejscach taśmą bawełnianą, przystembnowaną na wierzchu; fiszbinę na końcach przekłute rozpalonym drutem, zamocowują się długimi ścięgami białego jedwabiu. Górny i dolny brzeg gorseta, lamuje się białą, przystembnowaną tasiemką; u góry, „daje się jeszcze 2 cent. szeroka, haftowana, batystowa szlarka. Resztę objaśniają, dokładnie podane formy, gdzie oznaczamy położenie nitki materiału, łatwe do zestawienia pojedyncze części gorsetu, można przykroić także z popielatego drelichu, albo pasowego kaszmiru na perkalowej podszewce.

N. 26. Staniczek na gorset (Dessus de corset).

Na ten rodzaj staniczka nie potrzeba form szczegółowych, dosyć dwóch prostych jednej szerokości części z nanzuku, i t. p., 3 cent. dłuższych nad wysokość gorseta i dokładnego wykonania. Włożony dobrze przypadający do figury gorset, ściągają się sznurowadła jak potrzeba i odpina na przodzie maszynki; na takiój dopiero podstawie, przyrządza się pomieniony staniczek. Poczynając od przodu, materiał układa się w równomiarowe fałdy, które dane w jednakowym porządku, zbiegają się w środku tyłu na 3 cent. szerokiej płaskiej fałdzie. Przyfastrzygowawszy te igłą przyszyte fałdy na gorsecie, załamać je trzeba mocno, ułożyć w górze podług miary gorseta, jeszcze raz przefastrzygować, i u dołu stosownie do gorseta rozszerzyć. Zdjąwszy tak przyrządzony stanik z gorseta, lamuje go się w górze; 4 — 5 cent. niżej, przesywa listewką, dając w samym pasie szeroką przystembnowaną taśmę, a na przodzie szerokie przysztukowane obręby pod dziurki i guziki. Dolny brzeg kończy się tylko obrębem, lub oblamowya, górny ozdabia haftowaną szlarką, koronką albo frywolitkami. Staniczek taki z mocniejszego materiału, nosić można także bez gorsetu, na koszuli tylko.

N. 27. Falbana do przypinania na spódnicy.

Falbany takie nie tylko używane są do białych spódnic wierzchnich, ale również i do spódniczek pod krynoliny. Chcąc oszczędzić cokolwiek prania podajemy dogodny sposób, przypinania na guziki, ozdobnych i zupełnie oddzielnie przyrządzonych falban, łatwych do częstego odmieniania. Falbana taka 25 — 30 cent. szeroka, ma u dołu garnirunek, u góry wąski obrębek jako nagłówek gdzie dwa razy przemarszczona, wszywa się stembnówką w pasek odpowiedniej szerokości, gdzie się robią dziurki do przypinania falbany do spódnicy. Na modelu falbany do krynoliny, widzimy u dołu szeroki obręb, opatrzonej trzema rzędami, wyszytego i przestembnowanego sznurka, który stanowi ozdobę i sztywność falbany; po nad sznurkami wyszyty jest dość szeroki deseń w greki, u dołu idzie dziergana lub gładka falbanka.

N. 28 — 29. Turniura ze stalkami.

Krój na dodatku N. VIII, Fig. 25.

W powicie dana i zmniejszona forma turniury po zastosowaniu miary wysokości i szerokości oznaczo-

nej centymetrami, stanowi całość podaną pod N. 29 — 30. Gęsty perkal, biały lub popielaty, podług małej formy zaokrąglony, przestembnowywa się 1 1/2 cent. wąską tasiemką na przepisanych linjach. Przy górnych i dolnych końcach, przystembnowywuja się jeszcze z dwóch stron podwójnie wzięte kawałki tasiemki 3 cent. długie, jak to poznać można na rycinie 29. W koło daje się oblamowanie z tasiemki przystembnowanej, przy czem turniurę samą między pliskami tak się przymarszcza, żeby dolny brzeg jej dochodził 82 cent., górny w pas przypadający 46 cent. tylko. W małe kawałki tasiemki podwójnej, wsuwają się cienkie, oprzędzone stalki, oblamowane na końcach. Żeby się mocno trzymały, trzeba każdą stalkę w środku, do tasiemki przyszyć. Dwie tasiemki przyszyte u góry i w środku wiążąc się tworzą wypukłość turniury (ryc. 28) dwie po bokach stanowią związanie.

N. 30. Krótkka watowana spódniczka.

Krój na dodatku N. VII. Fig. 21 — 24.

Trzy figury 21 — 23, podają górne części spódniczki w kolorowe pasy, lekko podwatowanej i na wysokość 49 cent. wypikowanej w kwadraty. Długość i szerokość pojedynczych brytów, oznacza miara centymetralna. Górny brzeg spódniczki z tyłu zapinanej, otrzymuje na Fig. 21 — 22. krzyżykiem i kropką oznaczone fałdki, poczem obejmuje stę podług odpowiednich liter, z podwójnego materiału przyrządzonym paskiem, gumową taśmą zakończonym. Dolny brzeg spódnicy, ubierają 1 1/2 cent. wysokie ząbki materiału, przytwierdzone 1 cent. szeroka, przystembnowaną listewką.

N. 31. Krótkka, perkalowa spódnica pod krynolinę.

Jako fason przedniego i bocznych przy nim brytów spódniczki, opatrzonej u dołu 5 1/2 cent. szerokim obrębem, służyć mogą formy pikowanej watówki rycina 30 podane pod Fig. 21 — 22. Szerokość spódnicy licząc obwód 326 cent. dopełnia się prostemi tylnymi brytami, urządziła w górze jak przy spódnicy ryc. 30, obejmując z przodu paskiem, a w tyle ściągając na długie tasiemki. Szlak w zęby wyszywa się na maszynie w 12 rzędów; ładnie też się wydaje odrobiony ręcznie długim białym ścięciem, okręcanym kolorową nitką, albo wszywając dość gruby sznurek.

N. 32. Spódnica z trenem pod powłóczyste suknie.

Zmniejszony format na dodatku N. IX Fig. 26 — 26. a

W zmniejszonej znaniej naszym czytelnikom formie, podajemy dziś spódnicę z trenem, odznaczającą się dobrym spływaniem fałdów i stanowiącą odpowiednie podtrzymanie trenu sukni, choć mało materiału wymaga. Przy formie przednich brytów, które mogą stanowić krój modnych zawsze prostemi brytami w tyle dopełnionych sukien, spódnica różni się od innych klinami w tyle, formującymi podstawę trenu. Uważając na liczby cent. oznaczające długość i szerokość pojedynczych części spódnicy, łatwo zmniejszony format, doprowadzić do wymagalnych rozmiarów; zestawienie razem, objaśnia Fig. 26. Górny brzeg spódnicy wymaga przy przednim brycie wąskiego gładkiego paska jak spódnica pikowana ryc. 30, reszta naciąga się na tasiemkę, przesuniętą w szerokim obrębie; wszystkie w ogóle spódnice dla łatwiejszego prasowania, w podobny urządzają się sposobem. Falbana z nagłównikiem, 40 cent. szeroka, ma u dołu bogaty garnirunek w rzucik haftowany, wstawkę i zęby. Między przystembnowanemi pliskami dane koronkowe wszywki, rozgradzają matowe desenie. Całe to urządzenie, zastąpić można rozetkami i wszywką frywolitkową lub haftowaną.

N. 33. Garnirunek w zakładki z haftem i koronką do spódnicy.

Garnirunek ten składa się z 6 cent. szerokiego batystowego paska wąsko w zakładki złożonego, i wycinanego w 3 cent. szerokie, okrągłe, koronką namarszczoną oszyte zęby; koronka liczy 1 cent. szerokości. Cały ten pasek, przyfastrzygowywa się po nad obrębem spódnicy. Przyszyte koronki, pokrywają z dwóch stron przystembnowane 1/2 cent. szerokie pliski batystowe, ścięciem naśladującym koronkowe gałązki z białej bawełny wyszyte. Wyciąwszy

perkal spódnicy z pod garnirunku batystowego, przystembnować należy dopiero pliski pokrywające podwrebrony ze spodu materiał; w końcu dają się haftowane kwiatki.

N. 34. Garnirunek do spódnicy frywolitkami ozdobiony.

Na garnirunek ten, bierze się 5½ cent. szeroka listewka, w prostopadłe zakładki na maszynie założona, każde 6 zakładek, zajmują 6 cent. rozmiaru, a zostawiwszy 5½ cent. próżnego materiału, znowu się powtarzają w wyżej opisanym następstwie. Próżne kwadraty materiału zdobią gwiazdki frywolitkowe 4 cent. duże jedną i dwoma nitkami odrobione, które się potem przydziernuje, i wycina pod nimi materiał. Niepodajemy deseni gwiazdki ani koronki do dołu, wyraźnie bardzo przedstawionych na rycinie. Tak przyrządzony pasek przystembnowywa się podwójnie na spódnicy, dając mu po bokach parę poprzecznych zakładek i pliski.

N. 35. Wyszycie na kanwie „Panama“ na pantofle, torby, itd.

Kanwa ta, bardzo poszukiwana na pantofle, bo nie jest tak miękka, jak dotąd pod ten rodzaj roboty. używana kanwa „Jawa.“ Na modelu o tle jasno brązowo—popielatym, wyszytem pstrokatym jedwabiem, kwadraty wypadają czarne, a gwiazdki zmieniają się na przemiany, w rozmaite kolory i cienie.

N. 36. Modne uczesanie.

Z zakładu fryzjerskiego p. Bysterveld w Paryżu, na ulicy S-go Honorjusza N. 5.

Przy bujnych włosach, uczesanie to niepotrzebuje żadnych dodatków, w przeciwnym razie, przypięć należy fałszywe szyniony. Włosy z tyłu spleatają się w dwa grube warkocze, przednie rozdzielone przed spaniem, lekko skarbowane od góry, naczusują się cokolwiek na czoło, dolna część włosów odwraca się gładko, jak na ryc. 36. Zapiąwszy dwa warkocze podłużnie, końce przednich włosów, układają się po nad niemi w małe pukle na podkładkach. W razie balu lub większego zebrania, można przybrać głowę kokardą albo pojedynczym kwiatem.

N. 37. Wycięty stanik z bertą.

Z magazynu pani Billand w Paryżu, przy ulicy św. Rocha N. 32.

Urządzenie to, zastosowane do każdego jedwabnego, tiulowego lub gazowego stanika, bardzo ładnie wydaje się na osobach szczupłych. Przód i plecy mają jednakowo dane bufki, rozdzielane wązkiemi wstążeczkami, lub przystembnowaną pliską, na około idącą; szeroka koronka ozdabia brzeg górny i dolny, małe kokardki tylko przody. Model nasz niebieski jedwabny z dość długim trenem, ma bertę i bufkowy rękawek z illuzji białej, koronka jest czarna, a z obu brzegów koroneczką oszyte ruloniki, niebieskie atlasowe. Atlasowa niebieska szarfa, oszyta także czarną koronką.

N. 38. Krótki kaftanik z podłużnym wycięciem.

Krój na dodatku N. II. Fig. 6—9.

Strojny kaftaniczek, którego Fig. 6—9, dokładną formę podają, może być z materiału, aksamitu, kaszmiru czarnego lub materji w odmiennym kolorze. Na lekkiej jedwabnej podszewce, zszyty podług odpowiadających liter, kaftanik ten stosownie do materiału i gustu, ubiera się garnirunkiem z gipiury albo frywolitek, zamiast tego można dać także turecki haftowany jedwabiem szlaczek. Łatwe do wykonania deseni, podajemy pod N. 23 i 24 w dzisiejszym numerze. Przód spięty na guzik i dziurkę, otrzymuje jako zakończenie, aksamitną lub atlasową kokardą.

N. 39—41. Berta frywolitkowa.

Opis w numerze 46 Tyg. Mód.

N. 42. Suknia z powłóczytą tuniką tak do pokoju jak kostiumowa.

Przy różnych usiłowaniuach połączenia kostiumu z suknią wieczorową, najpraktyczniejszą okazała się „tunika powłóczyta“ tak do sukien jedwabnych, jak

węnianych w dobrym gatunku. Do spódniczki kostiumowej 270—300 cent. obwodu dolnego liczącej, kładzie się na wierzch wspomniana tunika objęta paskiem w górze i sztywno u dołu podszyta, żeby po spuszczeniu, wydawała się w tyle jak długa powłóczyta suknia. Po lewej stronie przszyte sznurki, ułatwiają ściąganie jej w górę, tak że uzupełnia kostium z podwójną tuniką, zakończoną pod przedniemi brytami tuniki, które się z boku kokardami podpinają. Stanik wysoki do sukni z powłoką, otrzymuje krótką szarfę jako zakończenie; kostium uzupełnia się lekko watowanym weinany kaftanikiem z baskiną, luźnym kaftanem, talmą i t. p.

Przedstawiona spódniczka ma z przodu 6 falbanek ukośnych, przepinanych z wyjątkiem dolnej, aksamitkami czarnymi w równych odstępach, co formuje rodzaj wachlarzyków. Tunika złożona z dwóch prostych, dwóch w górze cokolwiek ściętych długich brytów i dwóch krótszych przednich, w fałdki podprętych brycików, ma ten sam garnirunek z falbanek z przodu, do tyłu zaś tylko dana szeroka aksamitka w około dolnego brzegu. Stanik z aksamitnym wykładem, ma rękawy wycięte w szwie od pachy, ubrane ruszą, aksamitką i uzupełnione muślinowemi buffami.

N. 43. Suknia z tuniką i falbanami w tyle.

Suknia ta w tyle tylko falbanami naszyta, jest na modelu biała gazowa, z falbankami lamowanemi niebieskim atlasem, z takimże nagłówkiem w górze i przepinającym go rulonikiem. Ten rodzaj garniowania powtarza się również przy staniku, falbanka z nagłówkiem dana z przodu „à tablier“ kończy się większą ruszą, formującą bretelki, na kwadratowo wyciętym staniku. Tunika ułożona z tyłu w buffy, odwraca się z boków w dwa duże ranwersy gładkie, zakończone falbanką z nagłówkiem, która w około otacza tunikę.

Opis sukni dla dziewczynki od 8 do 10 lat; bluzki pod stanik wycięty; gorsecika na bluzkę i kokardy krawatowej.

Sukienka dla dziewczynki od 8 do 10 lat.

Krój Fig. 1—10.

Suknia z jasno popielatą alpą garniowana u dołu falbankami 8 centy. szerokimi z materiału sukni. Falbanki te układane w fałdy w jedną stronę zakończone są u góry 3 cent. szeroką pliską z szkockiego tartanu, z którego również zrobiony jest pasek, szarfa i wykład u stanika. Podług figury pierwszej kraja się dwa przody stanika, podług fig. 2 plecy w całości; podług fig. 4 na każdy rękaw po dwie części z uwagą na dolny wykrój, podług fig. 3 ranwers z tartanu w całości, biorąc fular na podszewkę.

Na spódnicy przykroić należy podług fig. 5 jedną część w całości wzdłuż linii środkowej, podług fig. 6 i 7 po dwie części z uwagą na proste położenie nitki. Spódnicy zeszywa się podług liczb jednoznacznych, tylny zaś bryt od dołu aż do gwiazdki, od której do górnego brzegu zostaje rozporek wązko obrębiony. Po podszyciu plisy u dołu 18 cent. szerokiej naszywają się falbanki przymocowane również z lewej strony i pliski kręciaste.

Suknia ułożona w fałdy od liczby 13 aż do tyłu przyszywa się do taśmy 4½ cent. szerokiej. Pasek z tartanu szkockiego ozdobiony jest rozetą i szarfami 26 cent. długimi, 16 cent. szerokimi na podszewce jedwabnej.

Bluzka pod gorsecik dla dziewczynki od 6 do 8 lat.

Krój fig. 11—13.

Bluzka ta z gładkiego półbatystu, wstawione ma kwadraty z batystu układanego w drobne zakładeczki lub też z materiału kupionego na łokcie w podobnym guście. Cały ten garnirunek otacza pliska ¼ cent. szeroka z batystu. Suknię z białej alpą w czarny rzucik przykroić można podług formy powyżej opisanej, ujmując odpowiednio do wzrostu dziewczynki na długość. Falbanka jedna z wypuszczoną główką zdoła sukienki.

Gorsecik na bluzkę dla dziewczynki od 6 do 8 lat.

Krój fig. 14—17.

Na gorsecik ten kraja się z alpą i perkalowej

podszewki, podług fig. 14 i 15 po dwie części podług fig. 16 plecy w całości. Po zeszyciu wszystkich części i zrobieniu zaszewek naciągają się miękkie fiszbinny, obejmując gorsecik wypustką i garniruje podług ryciny fałdowaną falbaneczką 2 cent. szeroką i czarną aksamitką. Pasek z szarfą i kokardy na ramionach dają się z aksamitek szerszych.

Kokarda krawatowa z muślinu,

wstawki i koronki.

Krój fig. 18—20.

Krawatka ta składa się z czterech części, połączonych przepaską ze wstawki. Dolne części krawatki robią się z muślinu, obszywają wstawką haftowaną jeden cent. szeroką i koroneczką 3 cent. szeroką. Wierzchnie części złożone są z szerokiej wstawki tiulowej, wązkiej haftowanej i koroneczki. Pojedyncze części krawatki układają się w fałdki, przyszywają do podkładki z dubeltowego muślinu i uzupełniają przepięciem z szerokiej wstawki koronkowej i wązkiej haftowanej.

Opis deseni do haftu.

N. 21. Szmizetka pod stanik podłużnie wycięty. Krój szmizetki podany pod N. XIII fig. 38—39 w dodatku przy N. 46 Ty. Mód. Ałaskowe muszki, łatwo dodać jeżeli stanik ma głębsze wycięcie, zwracamy już tylko uwagę na ładne przyozdobienie przedniego obrębu, między dziurkami będące.

N. 22. Mankiet do szmizetki N. 21. Modne mankiety robią się z prostego paska szerokiego, żeby go przyfastrygowywać do rękawków.

N. 23. Szlaczek na chustkę do nosa ałaskowy; haftuje się nad 2—3 cent. szerokim obrębem danym naokoło chustki.

N. 24. Szlaczek na haft ałaskowy do batystowej chusteczki do nosa.

N. 25. Kołnierzyk tiulowy z muślinową aplikacją; miejsca oznaczone krzyżykami, po wycięciu muślinu i tiulu, zapełniają się koronkowym ścięciem. Deseń ten można odrobić także ałaskiem na muślinie.

N. 26. Ozdobny mankiety do N. 25.

N. 27. Kołnierzyk półcienny haftowany ałaskiem, lub wyszyty ścięciem zwanym „broderie à la minute“;

N. 28. Mankiet do kołnierzyka N. 27.

N. 29—32. Cztery stojące kołnierzyki haftowane na płótnie. Zębki odrabiają się rozmaicie (patrz ryc. 17 w Ty. Mód N. 47) dając szlaczek wyciągany, brzeżek ścięciem podłużnym, a resztę deseni zapełnioną stębnówką ałaskowemi kropkami albo małymi dziurkami. Ładnie także się wydają dziurki dziergane z brzegu, albo frywolitkowy brzeżek. Proste mankiety ozdabiają się odpowiednio.

N. 33. Część zasłony na lampę. Rycina 10 w dodatku z drzeworytami przy N. 47. Ty. Mód.

N. 34. Szlaczek tiulowy aplikowany muślinem, jako wszywka do bluzek, czepeczków, etc. Deseń ten pięknie się wydaje wyhaftowany kolorowym jedwabiem lub włóczką mechową, jako garnirunek kaftaników tybetowych.

N. 35. Szlaczek na ściąg meksykański do ozdoby poduszki na spłiki i t. d.

N. 36. Szlaczek ałaskowy lub „broderie à la minute“ do bielizny damskiej.

N. 37. Kwadrat na krawatkę, czepeczki etc. Linjami odznaczonymi gwiazdy robią się ałaskiem na batystie; między batystowemi idą kwadraty z koronkowych wszywek.

N. 38. Kwadrat N. 39—40. Gwiazdy haftowane ałaskiem; użyć je można jako narożniki do kołnierzyków, mankiety, krawatek itd.

N. 41. Rzucik ałaskowy szczególnie piękny na obrębie chustek batystowych — także dla zapełnienia denka czepeczka.

N. 42. Bukiet na krawatkę muślinową.

N. 43—44. Bukiety na krawatkę; służyć także mogą haftowane nad szerokim obrębem w rogach batystowej chusteczki do nosa, pod cyfrą.

N. 45. Narożnik z cyframi do chustki od nosa.

N. 46. Cyfry z narożnym bukietem, odpowiedni cyfry w kwiaty. Można go użyć także pojedynczo.

N. 47—51. Cyfry łączone. Ałaskie.

N. 52—86. Alfabet w kwiaty na chustki, itp. serwety itd. Haft ałaskowy.

N. 1—3. Fartuszki do zabawy dla dzieci.

Kr6j na dodatku N. XV. Fig. 43—44.

Fartuszek i duza kieszeń z bialego perkalu, wydziergane pasow4 baweln4 wymagaj4 jednego prostego kawalka 61 c. dlugiego, a 47 cent. szerokiego odwr6ciwszy 24 c. materiału na kieszeń wydziergan4 w g6rze; d6ł fartuszka nalezy lekko zaokr4-

wydziergana takze i przytwierdzona dwoma guzikami, co kieszeń cokolwiek fałduje. G6rny brz6g, na szerokość 21 cent zmarszczony, obejmuje si6 46½ cent. dlugim, a 2½ cent. szerokim paskiem, który spaja fartuszek ze stanikiem. Na staniczek i bretelki, na perkalowej podszewce, bierze si6 w koło dziergana i podług formy przykrojona patka; pasek



N. 1—2. Fartuszki do zabawy dla dzieci. — Kr6j w dodatku N. XV Fig. 43—44.



N. 4. Stanik pod szyję z bretelkami i karokiem. Kr6j obacz ryc. 5 i 6.



N. 5. Stanik pod szyję z wycięciami „Crévées“. — Kr6j na dodatku N. 1. Fig. 1—5a.

glić. Połączeni6 obu tych cz6ści, dopełnia si6 przez wydzierganie dołu fartuszka czerwon4 przędz4 jak to N. 3 w naturalnej wielkości podaje. Od środka kieszeni, dana jest patka 9 cent. dluga, 3 cent. szeroka

r6wnieź dziergany opatrzony jest dwoma guzikami, do zapinania bretel6k. Kokarda dziergana.



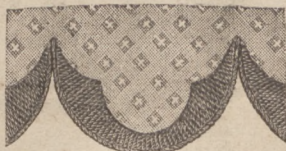
N. 6. Stanik pod szyję z szalowym wykrojem. — Kr6j na dodatku N. 1. Fig. 1—5a.



N. 8. Jesienne ubranie z talm4.



N. 7. Żabotowa kokarda.



N. 3. Ż4bki do ozdoby fartuszka ryc. N. 1—2.



N. 9. Jesienne ubranie z tunik4 i szerokim rękawem.

N. 4. Stanik pod szyję z bretelkami i karokiem.

Z magazynu p. Billand w Paryżu przy ulicy S. Rocha 32

Krój. Obacz rycinę 5 i 6.

Czarna aksamitka, białymi szmuklerskimi guzikami przybrana, stanowi bretelkowe naszytce i ubiera karok, z osobnego prostego kawałka 45 cent. długi, a 18 cent. szeroki, objęty aksamitnym paskiem. Stosownie do życzenia można ten rodzaj garnirunku tylko bez guzików, dać także na gładkiej rypsowej sukni wełnianej, w jednym kolorze.



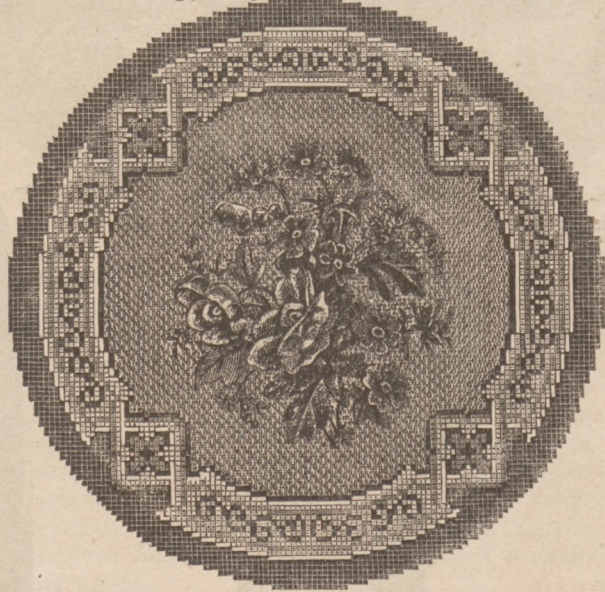
N. 6. Stanik pod szyję z szalowym wycięciem.

Z magazynu P. Labrunne w Paryżu ulica nowa S. Augustyna N. 33.

Krój na dodatku N. 1 Fig. 1-5.

Na formie obrachowanej na figurę średniej tuszy, oznaczyliśmy szalowe wycięcie liniami; stanik można dać zupełnie pod szyję, ubierając go podłużnym garnirunkiem jak na rycinie 6 i odwijając brzegi przodów, dla wykazania przejrzystej szmizetki. Tyle razy mówiliśmy już o szytciu staników że się ograniczymy tylko na opisie garni-

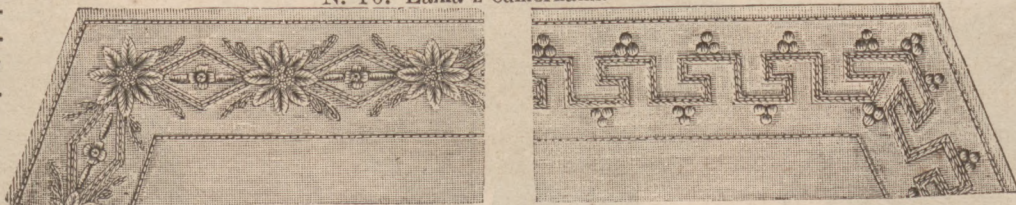
N. 10. Zaslona na lampę. Krój i deseń w dodatku N. 33.



N. 11. Pokrycie na krzesło lub na poduszkę.



N. 16. Lalka z cukierkami.



N. 17. Kolnierzyk stojący. N. 18. Stojący kolnierzyk.

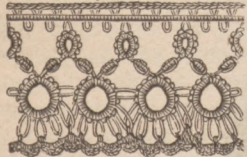


N. 12. Okrągły kapelusz kastorowy.

N. 5. Stanik pod szyję z wycięciami „Crévés.”

Z magazynu P. Billand w Paryżu.

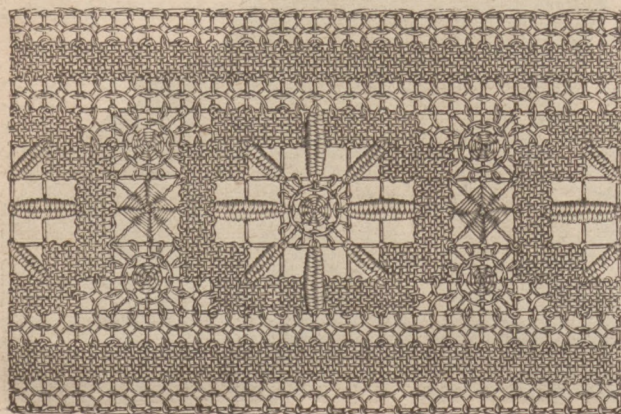
Krój na dodatku N. 1 Fig. 1-5a.



Gładki ten stanik ma mankiety u rękawów i epolety z czarnego aksamitu bardzo, modny do przybrania sukien, kolorową materją podbite, i ozdobione tak zwanymi „Crévés;“ te ostatnie same przez się stanowią modne i strojne przybranie, ale odpowiednio do aksamitnych wykładów, dana jest na przodach i w koło szyi czarna aksamitka i także guziki. Na formach. oznaczyliśmy miejsca gdzie dać wypada wycięcia „Crévés;“ rękaw którego prosty krój, niewymaga oddzielnego fasonu, ma tylko osbny modelik, dla zrozumienia gdzie potrzebne „Crévés;“ Przepominamy, że te ostatnie, przed przymierzaniem sukni, odznaczają się tylko nitką, żeby je łatwiej na inne miejsce przemieścić, a tak uszykowane, dopiero się wycinają.

N. 14. Koronka frywolitkowa z sutaszem „mignardise.”

ne przybranie, ale odpowiednio do aksamitnych wykładów, dana jest na przodach i w koło szyi czarna aksamitka i także guziki. Na formach. oznaczyliśmy miejsca gdzie dać wypada wycięcia „Crévés;“ rękaw którego prosty krój, niewymaga oddzielnego fasonu, ma tylko osbny modelik, dla zrozumienia gdzie potrzebne „Crévés;“ Przepominamy, że te ostatnie, przed przymierzaniem sukni, odznaczają się tylko nitką, żeby je łatwiej na inne miejsce przemieścić, a tak uszykowane, dopiero się wycinają.



N. 20. Pas z siatkowej gipiury do N. 19.



N. 13. Kapelusz „Stuart.”

runku. Model przedstawia ubranie z załamywaną falbanki, przytwierdzonej pliską wierzchniego materiału z wypustką podobną, albo w odmiennym ko-

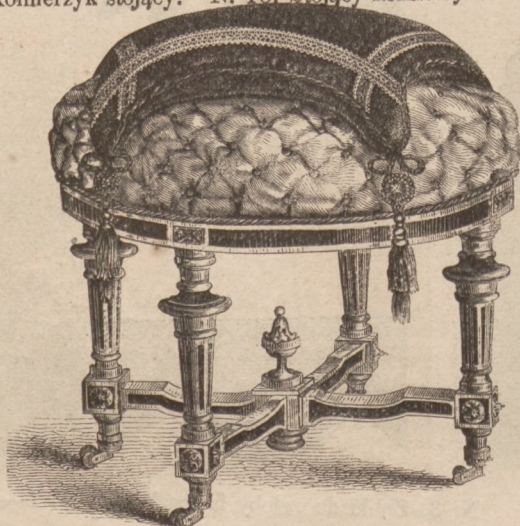
lorze. Takież pliski, stanowią pasek, zakończony w tyle szarfą z pukli, urządzone jakby karoczek z tyłu. Szmizetka ułożona jak rycinia 29 w Tyg. M6d N. 46 dana jest z muślinu, krepy albo tarlatanu, podłużnie składanego, oszyta namarszczoną koronką i przytwierdzone czarną aksamitką.



N. 15. Koronka szydelkowa.

N. 7. Żabotowa kokarda.

Dwanaście cent. długi, a 10 1/2 cent. szeroki na końcach spiczasto ścięty prosty kawałek, stanowi kokarde, złożoną z 2 cent. szerokiej tiulowej wszywki, i 1/2 cent. wąskiego wyciąganego szlaczka. Takież szlaczek, otacza w koło, w fałdy przez środek ułożoną kokardę, 2 cent. szeroką koronką oszytą. Całość



N. 19. Modny taboret.

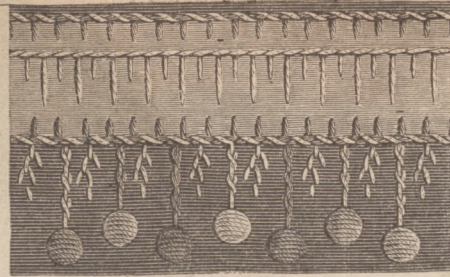
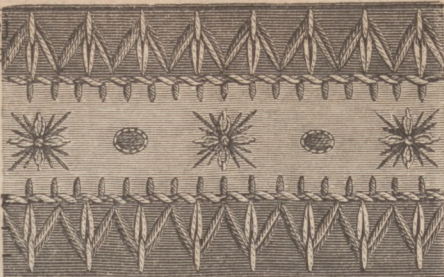


N. 21. Pas tiulowy do N. 19.

uzupełnia kokarda z 2 cent. szerokie kolorowej wstążki; daje się jak na rycinie.

N. 8. Jesienne ubranie z talma.

Ubranie to, szczególnie używane przez młode panienki, może być z atlasu wełnianego w jednym kolorze, jak też w szkockie kraty. Dół spódnicy z fijołkowego wyrobu ubiera 30 cent. szeroka falbana, dziergana czarną włóczką w zęby, z takiemż punkcikami i nagłówkiem w górze. Talma po za stan zachodząca, ma takiż sam garnirunek przy



N. 22. Szlaczek turecki do kaftanika N. 38.

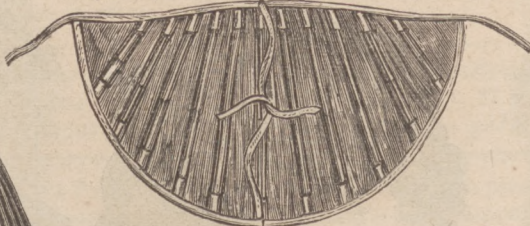
N. 23. Szlaczek turecki do kaftanika i bluzek.



N. 24. Szlaczek z czarną aksamitką do szyfonierki.—Rycina 28 w Tyg. Mód N. 46.



N. 27. Falbana do przypinania na spódnicy.



N. 29. Turniura ze stawkami (wewnątrz).—Krój na dodatku N. VIII Fig. 25.

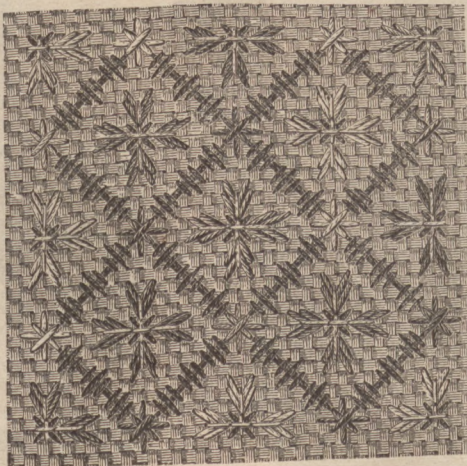


N. 28. Turniura ze stawkami (zewnątrz).—Krój N. VIII Fig. 25.

N. 30. Pikowana spódniczka pod krynolinkę krój na dodatku N. VII Fig. 21—24.



N. 32. Spódnica pod powłóczyste suknie.—Krój na dodatku N. IX. Fig. 26—26a.



oczynach. Równomiarowa szerokość, pod spodem zachodzących brzegów, stanowi dobrą robotę, i podnosi efekt transparentu; tak przygotowana część, podkleja się cała, listowym papierem. Środkową tarczę, zajmującą konieczne sylwetki, wycinane z arkusza i z wierzchu przyklejane. Każde dwie części, związują się jedwabnymi czerwonymi wstążeczkami, przewlekanymi przez rozcięcia bocznych brzegów, kreskami na deseni odznaczone.



N. 25. Gorszet bawetowy.—Krój na dodatku N. VI. Fig. 18—20.

N. 11. Pokrowiec na krzesło lub poduszkę.

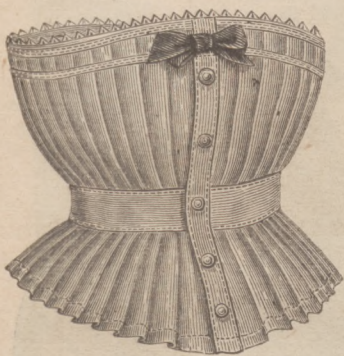
Pomimo nadzwyczaj nie pomniejszonego formatu poduszki lub pokrowca na krzesło, deseń i zmiana cieni w szlaku są tak wyraźne, że dodawszy parę objaśnień, łatwo będziemy zrozumieni. Zewnętrzny brzeg szlaku, wszystkie miejsca prostą linią w deseni narysowane, i najciemniejszy brzeg w środku gwiazd szlaku powinny być czarne, pasy okalające środkowe arabeski szlaku, są żółto brązowych trzech cieni, z je-

N. 31. Krótka perkalowa spódnica, Krój na dodatku N. VII. Fig. 21 do 24.

dwabiem mais, jako najjaśniejszy; środek szlaku jest zielony. Na tle z krzyżyków wypukłych białego jedwabiu, bukiet „en petit point“ dosyć jaskrawy (136 ściągów) bardzo ozdobnie wychodzi. Kanwa podzielona na pojedyncze krzyżyki jaką trzymają powszechnie w sklepach, nienadaje się do „petit point“, powinna być w zupełnie równe kwadraciki jakiej używano dawniej.

N. 12. Okrągły kapelusz kastorowy.

Ciągle jeszcze modna podłużna, płaska forma kapelusza, odznacza się obecnie, wysokim ubraniem główki. Model nasz pokrywają popielate wysoko wygięte pióra, między którymi widać czasem pąsowe;



N. 26. Staniczek na gorset. (Dessus de corset).

i aksamitną kokardą; szarfa ta okręca się w około szyi.

N. 9. Jesienne ubranie z tuniką i szerokim rękawem.

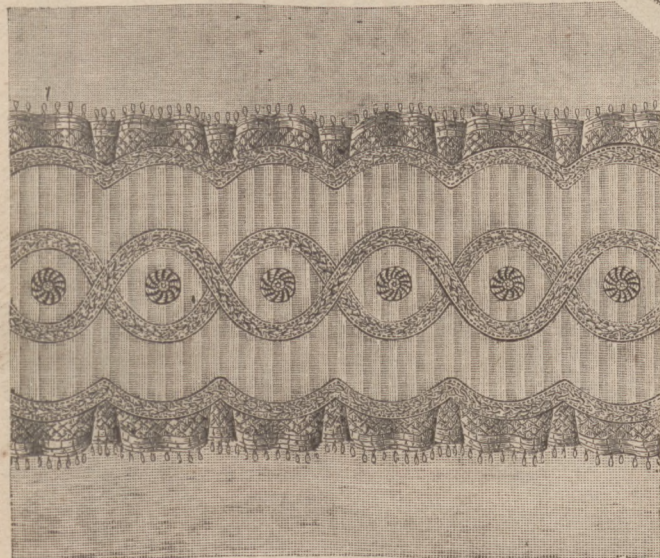
Kostium ten z ciężkiego wełnianego materiału, drap des dames w kolorze skabiozowym, przybrany jest pluszem lub garnirunkiem z piór albo futra. Paletot wcinany do figury, jako dopełnienie wizytowego ubrania może być z materiału sukni lub aksamitu. Spódnica, pozostaje gładka, albo naszywa się garnirunkiem paletota. Garnirunek, przepina także bufiaste rękawy, ale powinien być bardzo wązki, z wystającą z pod spodu szeroką, atlasową plisną. Garnirunek na paletocie naśladuje podłużne i proste albo ukośne zapięcie.

N. 10. Zasłona na lampę.

Krój i deseń w dodatku N. 33.

Materiał: Biały glansowany karton, kolorowe jedwabne resztki w różnych kolorach, czerwona wstążeczka 1 1/2 cent. szeroka, etc.

N. 33. na dodatku z haftem, przedstawia krój i deseń jednej pojedynczej części zasłony, bardzo efektownej którą rycina 10 w całości podaje. Stosownie do wielkości globu lampy, przykrawa się pięć lub sześć części z glansowanego kartonu, i narysowane wszy po lewej stronie, wycina się na niezbyt twarde deseczce, ostrym seczorykiem krzyżkami na deszczu



N. 33. Garnirunek w zakładki do spódnicy.

N. 35. Wyszycie na kanwie „Panama“ na pantofle, szyfonierki itd.

N. 34. Garnirunek do spódnicy z frywolitami.



Kokarda szeroka aksamitna dana z boku, nadaje harmonijną całość.

N. 13. Kapelusz „Stuart.“

Mały fasonik z wysoką główką, pokrywa czarny aksamit lamowany czarnym lub „bordeaux“ atlasem.



N. 37. Wycięty stanik z bertą.

Po nad czołem, idzie 5 c. szeroki, kontrafałdowany pas aksamitny, pod nim atlasowe 2 cent. szerokie „bordeaux“ rusze, przedzielone 1 1/3 c. szerokim aksamitnym rulonikiem. Połwójna aksamitna listewka, 5 centymetrów szeroką blondyną naszyta, formuje okrągłą barbę w koło twarzy, Gazowy woal, 94 cent. długi, a 71 cent. szeroki, przytwierdza 1 1/3 cent. szeroka aksamitna listewka, zakończona 3 aksamitnymi puklami. Z boku dany kwiat odpowiedni dopełcałości.



N. 36. Modne uczesanie.

N. 14 — 15. Dwie koronki do bielizny.

Skrócenie: ocz. zamiast „oczko“ śc. ocz. zamiast „ściśle oczko“ pow. zamiast „powietrzne oczko“ sł. zamiast „słupek“ p. zamiast „pikot“

N. 14. Frywolitkowa koronka z sutaszem i szydełkową robotą. Na początku robi się 1 pętka z 4 p. węż. 7 zawsze 2-a pod węż. poprzedzielanych pikotów i znów 4 pod węż., potem idzie węzełek, zło-



N. 38. Krótki kaftanik z podłużnym wycięciem. — Krój na dodatku N. II. Fig. 6—9.

żony z 6 zaciągnięć i 1 małej pętli o 10-u pod węż. która w środku zahacza się zawsze o jeden pikot sutaszu. Teraz robi się znów 1 węzełek i zaczęty deszcz następuje dalej: na 1 rządzie ząbków przyczepianych do pikotów najwpierw opisaną pętelkę, robią się na przemian: 1 śc. oczko, i 3 pow. które w drugim rzędzie obrabia się 1 śc. ocz. 3 słup. i znów 1 śc. oczkiem. Szydełkowy rząd złożony z 1 śc. oczka i 1 pow. stanowi górny brzeg koronki.



N. 39. Berta frywolitkowa. — Krój na dodatku N. XV. Fig. 45.



N. 41. Robota gwiazdki do ryciny N. 40.



N. 40. Gwiazdka do koronki frywolitowej na bertę ryc. 39.



N. 42. Suknia z powłóczystą tuniką.

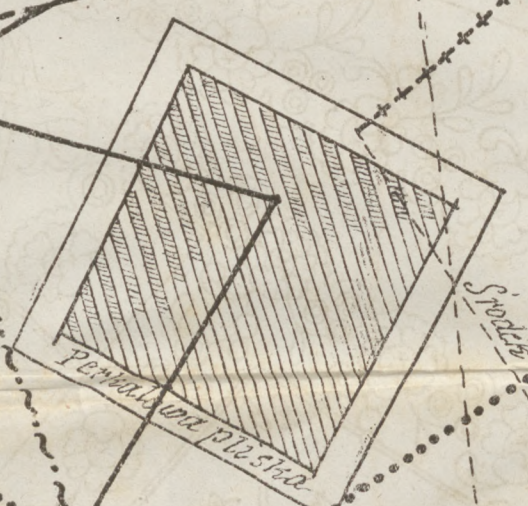
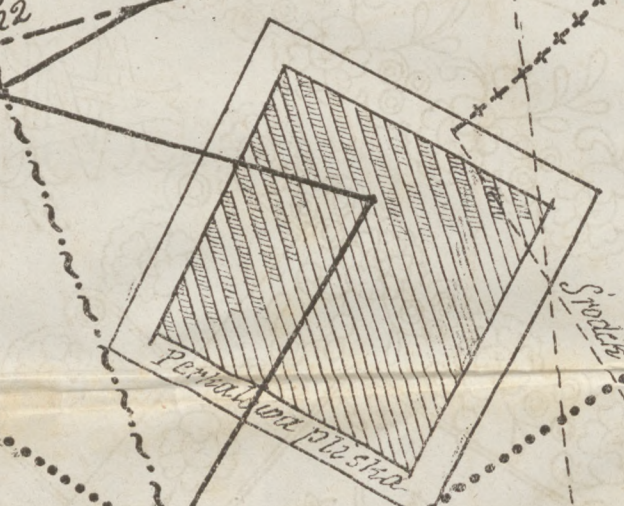
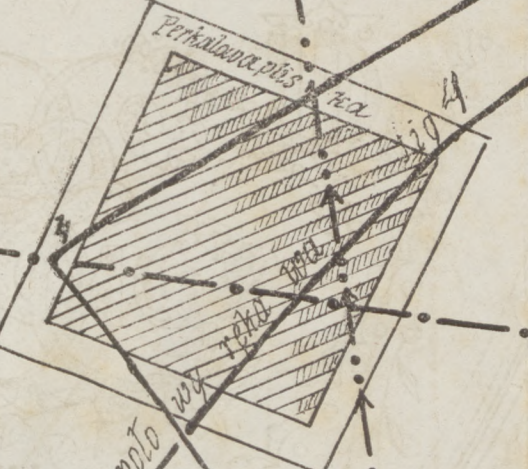
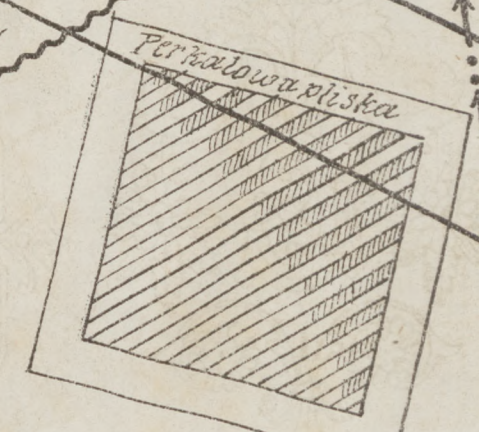
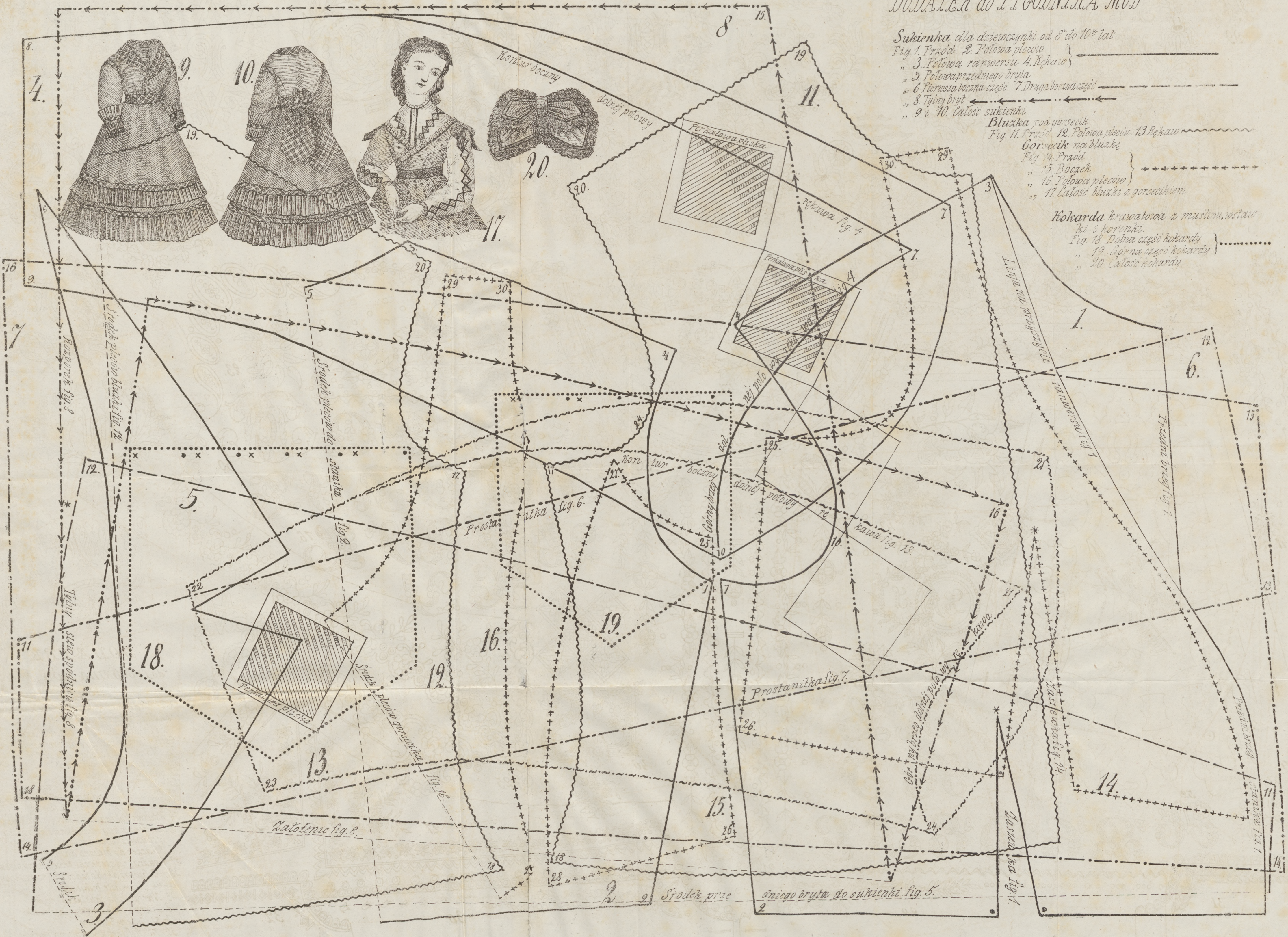
N. 43. Strojna suknia z falbanami i tuniką.

WZMATEK DO TYGODNIKA MOD

Sukienka dla dziewczynki od 8 do 10 lat
 Fig. 1. Przed. 2. Połowa pleców
 „ 3. Połowa ramion 4. Rekaw
 „ 5. Połowa przedniego bryta
 „ 6. Pierwsza boczna część 7. Druga boczna część
 „ 8. Tylny bryt
 „ 9 i 10. Łalosi sukienki

Bluzka pod gorsecie
 Fig. 11. Przed. 12. Połowa pleców 13. Rekaw
 Gorsecie na bluzkę
 Fig. 14. Przed
 „ 15. Boczek
 „ 16. Połowa pleców
 „ 17. Łalosi bluzki z gorseciem

Kokarda krawatorska z muslinu, wstawki i koronki.
 Fig. 18. Dolna część kokardy
 „ 19. Górna część kokardy
 „ 20. Łalosi kokardy

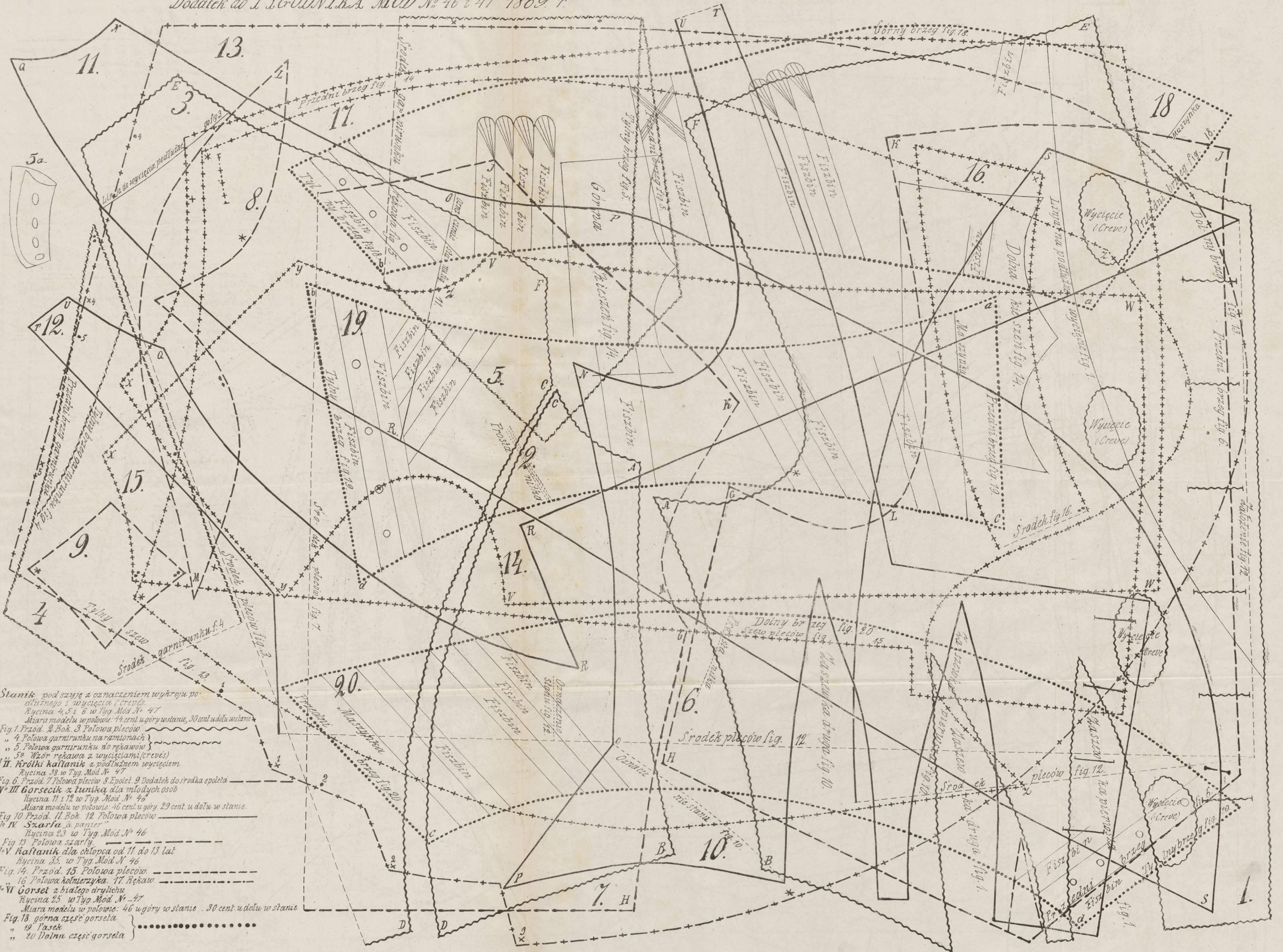




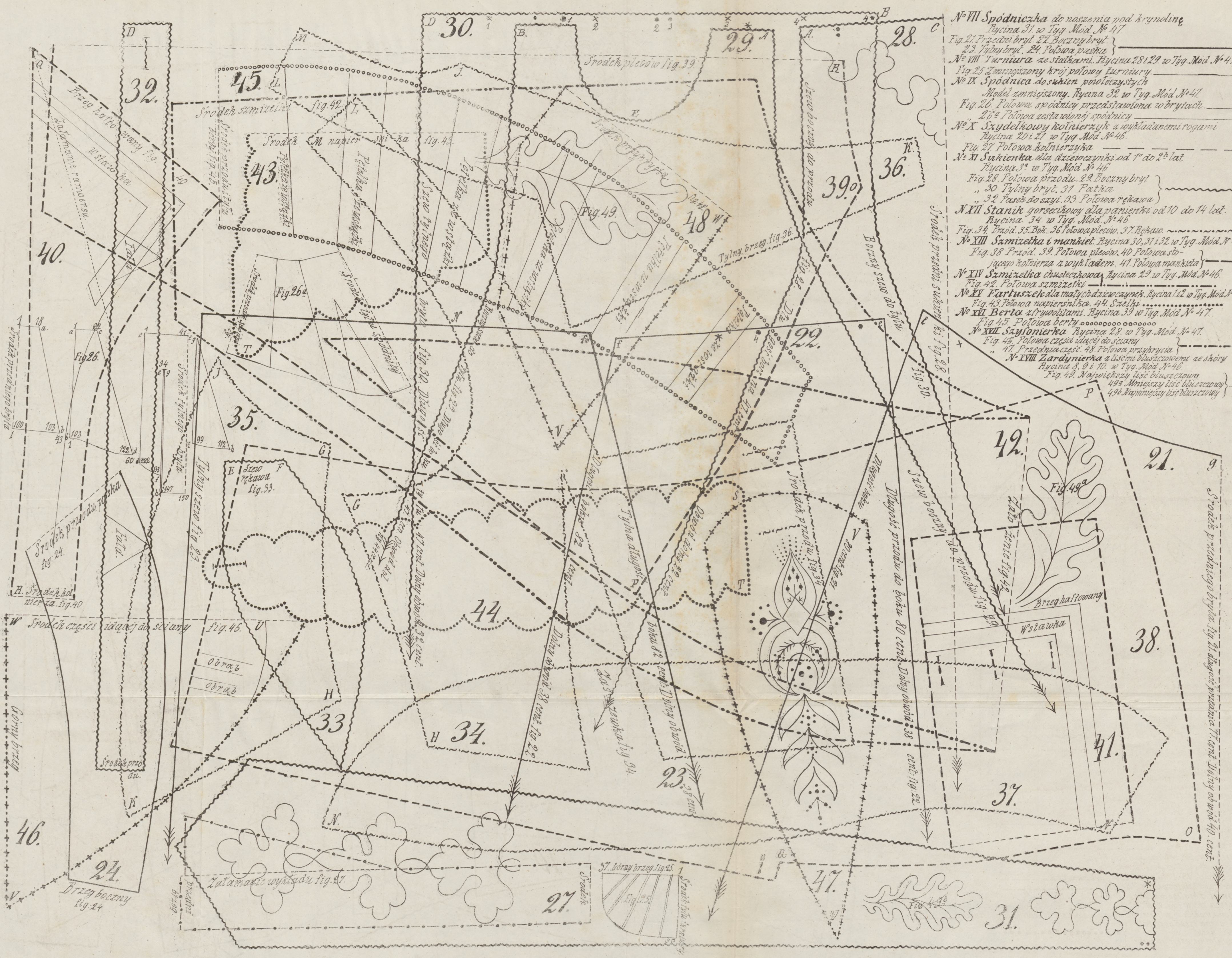
DODATEK

do TYGODNIKA MÓD № 47.
1869 r.

- 1. Samieciki pod stanik podługnie wycięty.
- 2. Mankiety do samiecika.
- 3. i 4. Salaczki na białystowe chustki do rąsca.
- 5. Kołnierzyk białowy z aplikacją muslinową.
- 6. Mankiety do kołnierzyka № 5.
- 7. Kołnierzyk marynarski.
- 8. Mankiety odpowiedni.
- 9-12. Cztery stojące kołnierzyki.
- 13. Część zasłony na lampę (część zasłony w dole z drzeworytami pod № 10).
- 14. Wstawka białowa z aplikacją muslinową.
- 15. Salaczki na szczyt meksykański do ozdoby poduszeczki na spłuki.
- 16. Salaczki do białej damskiej.
- 17. Kwadrat na czepek, krawal w muslinowej itd.
- 18-40. Gwiazdki do ozdoby kołnierzyków.
- 41-44. Rozmaite bucieczki.
- 45. Naręcznik do chustki od nosa.
- 46. Litery E i S do znaczenia chustki.
- 47-51. Litery łączne.
- 52-76. Alfabet w kwiaty na chustki.
- 77-99. Alfabet atlaszowy i siemobitowy.



- N I Stanik** pod szyję z oznaczeniem wykroju po
 dłużnego i wycięcia (Creve).
 Rycina 4, 5 i 6 w Tyg. Mod N^o 47
 Miara modelu w połowie: 44 cent. u góry w stanie, 30 cent. u dołu w stanie
- Fig. 1.** Prząd. 2. Bok. 3. Połowa pleców
 4. Połowa garnirunku na ramionach
 5. Połowa garnirunku do rękawów
 5^a Wzór rękawa z wycięciami (Creve)
- N II Krótki kaftanik** z podłżnym wycięciem
 Rycina 38 w Tyg. Mod N^o 47
Fig. 6. Prząd. 7. Połowa pleców 8. Epolet. 9. Dodatek do srodka epoleta
- N III Gorscek z tuniką** dla młodych osób
 Rycina 11 i 12 w Tyg. Mod N^o 46
 Miara modelu w połowie: 46 cent. u góry, 29 cent. u dołu w stanie
- Fig. 10.** Prząd. 11. Bok. 12. Połowa pleców
- N IV Szarfa „à panter”**
 Rycina 23 w Tyg. Mod N^o 46
Fig. 13. Połowa szarfy
- N V Kaftanik dla chłopca** od 11. do 13. lat
 Rycina 25 w Tyg. Mod N^o 46
Fig. 14. Prząd. 15. Połowa pleców
 16. Połowa kolumienka. 17. Rękaw
- N VI Gorszet z białego drylichu**
 Rycina 25 w Tyg. Mod N^o 47
 Miara modelu w połowie: 46 u góry w stanie, 30 cent. u dołu w stanie
- Fig. 18.** górna część gorszeta
 19. Pasek
 20. Dolna część gorszeta



№ VII Spódniczka do noszenia pod krynowinę
 Rycina 31 w Tyg. Mod. № 47
 Fig. 21 Przedni bryt. 22 Boczny bryt.
 23 Tylny bryt. 24 Połowa paska
 № VIII Turniura ze stalkami. Rycina 28 i 29 w Tyg. Mod. № 47
 Fig. 25 Zmniejszony kraj połowy turniury
 № IX Spódnica do sukien polożystych
 Model zmniejszony. Rycina 32 w Tyg. Mod. № 47
 Fig. 26 Połowa spódnicy przedstawiona w brytach
 26^a Połowa zestawionej spódnicy
 № X Sztydelkowy kołnierzyk z wykładanemi rogami
 Rycina 20 i 27 w Tyg. Mod. № 46
 Fig. 27 Połowa kołnierzyka
 № XI Sukienka dla dziewczynki od 1^o do 2^o lat
 Rycina 3^a w Tyg. Mod. № 46
 Fig. 28 Połowa przodu. 29 Boczny bryt.
 30 Tylny bryt. 31 Paska
 32 Pasek do szyi. 33 Połowa rękawa
 № XII Stanik gorsetkowy dla pamiętki od 10 do 14 lat.
 Rycina 34 w Tyg. Mod. № 46
 Fig. 34 Prząd. 35 Bok. 36 Połowa pleców. 37 Rękawa
 № XIII Samizetka i markiet. Rycina 30, 31 i 32 w Tyg. Mod. № 46
 Fig. 38 Prząd. 39 Połowa pleców. 40 Połowa stojącego kołnierza z wykładanem. 41 Połowa markietki
 № XIV Samizetka chusteczkowa Rycina 29 w Tyg. Mod. № 46
 Fig. 42 Połowa samizetki
 № XV Fartuszek dla małego dziewczynki. Rycina 1 i 2 w Tyg. Mod. № 47
 Fig. 43 Połowa fartuska. 44 Szelki
 № XVI Berta z trykolitami. Rycina 39 w Tyg. Mod. № 47
 Fig. 45 Połowa berty
 № XVII Sztymerka Rycina 28 w Tyg. Mod. № 47
 Fig. 46 Połowa części idącej do szwary
 47 Przednia część. 48 Połowa przybrycia
 Rycina 8, 9 i 10 w Tyg. Mod. № 46
 Fig. 49 Największy liść bluszczowy
 49^a Mniejszy liść bluszczowy
 49^b Najmniejszy liść bluszczowy

